

Komunikaty

NSZZ „SOLIDARNOŚĆ” Uniwersytetu Wrocławskiego

WROCLAW, 30. IX. 1981 r.

Władza ZSRR, wierna swojemu internacjonalistycznemu obowiązkowi, wydał Armii Radzieckiej rozkaz przekroczenia 17 września 1939 roku granicy państwowej i zapobieżenia posuwania się agresji hitlerowskiej na Wschód”.

Historia drugiej wojny światowej 1939-1945, Moskwa 1974, t.III, s.29.

Jest to rocznica, której nie wolno pominąć milczeniem. Jest to konieczne nie tylko z powodu potrzeby szacunku dla prawdy historycznej. Znacznie istotniejszą sprawą jest, jak sądzimy, względ na obecny stan naszej społecznej świadomości.

Uczciwe, zgodne z faktami próby przedstawienia tego wydarzenia przed Sierpniem, tu, w naszym kraju, na łamach ukazujących się pod kontrolą cenzury czasopism czy też kartach książek, nawet naukowych, było po prostu niemożliwe. Interpretacje, z jakimi mogliśmy się zapoznać, nie odbiegały w duchu i treści od przywołanego tu wcześniej cytatu. O tym, jak było naprawdę, informowały publikacje z nieoficjalnego obiegu, zagraniczne audycje radiowe, rodzinny przekaz, wreszcie, choć coraz rzadziej, uczciwy nauczyciel i wykładowca.

17 września, co do tego nie może być najmniejszych wątpliwości, zrodził podpisany 23 sierpnia przez Ribbentropa i Mołotowa pakt. W tajnym protokole, dołączonym doń / dodajmy, że jego istnienie jest po dziś dzień przez radzieckich historyków kwestionowane / zawarto m.in. następujące konkluzje:

"1. W wypadku zmian terytorialnych lub politycznych na terytoriach należących do państw bałtyckich / Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa / północna granica Litwy stanowić będzie granicę sfer interesów pomiędzy Niemcami i ZSRR. W związku z tym interesy Litwy w Wilnie są uznane przez obydwie strony.

2. W wypadku zmian terytorialnych i politycznych na terytoriach wchodzących w skład państwa polskiego strefy interesów pomiędzy Niemcami i ZSRR będą w przybliżeniu rozgraniczone linią rzek Narwę, Wisła i San.

Zagadnienie, czy utrzymanie niepodległego państwa polskiego jest zgodne z interesami o-

bydwu stron i w jaki sposób zostaną wytyczone granice tego państwa, będzie mogło być ostatecznie rozstrzygnięte tylko w trakcie rozwoju dalszych wydarzeń politycznych”.

Doszło zatem do zabójczego dla Polski sojuszu. Z tego, że walka na dwa fronty nie jest możliwa, zdawali sobie sprawę politycy II Rzeczypospolitej przez okres całego międzywojennego dwudziestolecia. Zdawali sobie sprawę, że agresywny sojusz dwu naszych największych sąsiadów musi położyć kres istnieniu niepodległej Polski. Zdawali sobie przy tym sprawę, iż społeczeństwo jest zgodne do tego, że nie możemy stać się ani satelitą Hitlera, ani kolejną radziecką republiką. Pozostawała jedynie walka, która od 17 września była już wyłącznie walką toczoną w obronie narodowej godności, honoru.

W radzieckiej i PRL-owskiej historiografii podkreśla się niejednokrotnie, iż wojska radzieckie wkroczyły do Polski w momencie faktycznego rozpadu państwowości, po ucieczce rządu i naczelnego dowództwa, a przede wszystkim po to, by zapewnić obronę bratnim narodowościom / Ukraińcom i Białorusinom /. Niekiedy dodaje się jeszcze, iż w ten sposób ZSRR, w przewidywaniu rychłego starcia z Niemcami, oddalał od swych właściwych granic hitlerowskie niebezpieczeństwo.

Wszystkie przytoczone tu, najważniejsze, jak sądzimy, argumenty, nie wytrzymują krytyki. 17 września broniła się jeszcze stolica, istniały, pomimo tragicznej sytuacji militarnej, dalsze możliwości prowadzenia walki, zaś rząd i dowództwo ewakuowały się w momencie bezpośredniego już zagrożenia miejsca ich postoju właśnie przez oddziały Czerwonej Armii. Pozostaje jeszcze, dodajmy na marginesie, mocno jednak dyskusyjna teza o uprzedzeniu przez Rosjan generalnej ofensywy na froncie zachodnim, która nastąpić miała w piętnaście dni od momentu wypowiedzenia wojny, czyli 18 września. Argument o pomocy dla "bratnich narodów" w świetle tajnego protokołu jest, mówiąc najogólniej, mocno demagogiczny - na tej samej zasadzie udzielali pomocy czarnym plemionom Afryki imperialistyczni kolonizatorzy, pomijając już fakt, iż narody te o pomoc przecież nie prosiły. O tym zaś, w jaki sposób ZSRR faktycznie zabezpieczył swą granicę, naj-

piej świadczy bezprzykładne tempo hitlerowskiej ofensywy z czerwca 1941 roku.

O właściwych intencjach sygnatariuszy sierpniowego paktu świadczy najlepiej podpisany 28 września w Moskwie traktat "o granicach i przyjaźni", gdzie nie tylko uzgodniono nowy przebieg granic / Niemcy w zamian za Lubelszczyznę włączyli do radzieckiej strefy interesów Litwę /, nie tylko zgodzono się, iż nowy rozbiór Polski jest wyłącznie wewnętrzną sprawą obydwu układających się stron, ale w kolejnym tajnym protokole stwierdzono, iż "żadna z umawiających się stron nie będzie tolerowała na swoim terytorium polskiej agitacji mającej na celu naruszenie terytorium drugiej strony. Agitacja taka - dodano - będzie natychmiast likwidowana, a strony będą się wzajemnie informować o podjętych środkach zaradczych". To nie wymaga nawet komentarza.

Potem zaś nastąpił przeprowadzony 22 października "plebiscyt", sankcjonujący politykę faktów dokonanych, przyszyły masowe deportacje ludności, represjonowanie i niszczenie inteligencji, wreszcie Katyń ... To wszystko, podobnie jak temat sygnalizowany dzisiaj, czeka na rzetelną analizę historyczną, czego w publicystycznym jedynie wystąpieniu uczynić, rzecz jasna, nie sposób.

Tematy te trzeba jednak podejmować. Jest to jedyny, w naszym przekonaniu, sposób, na wyprostowanie wzajemnych, dodatkowo rozjątrzonych dziś przez propagandę "bratnich" krajów, stosunków. Jest to również konieczne dlatego, iż od dłuższego już czasu oficjalna propaganda szermuje argumentem, że wydawnicze akcje "Solidarności" podsycają i wytwarzają antyra-

dzieckie nastroje.

To fakt, że odnotowywano wypadki profanacji cmentarzy, wypadki całkowicie sprzeczne z naszym narodowym charakterem, bądź akty wandalizmu skierowane przeciwko pomnikom / choć niejednokrotnie wiadomości takie okazały się nieprawdziwymi /. To fakt, iż nie wszystko, co na temat bliższych i dalszych wzajemnych stosunków zamieszczały związkowe biuletyny, mieściło się w ramach najszerszej nawet pojętej politycznej kultury.

Obarczanie jednak za dominujące w społeczeństwie nastroje "Solidarności" jest, naszym zdaniem, cynicznym nadużyciem. Przechodzi się w ten sposób do porządku dziennego nad systematycznym, długoletnim oddziaływaniem niszczącej świadomości historyczną społeczeństwa, a zwłaszcza młodego pokolenia, edukacji. Zapomina się o trudnych do odrobienia szkołach, jakie stanowi kultury politycznej wyrządziła oficjalna propaganda, oficjalny styl politycznego działania. Nie chce się pamiętać o najczęstszym "doradcy" wszelkiego typu wandaliskich wybrków, alkoholu.

Nie opowiadamy się za natychmiastowym wymierzaniem własnym piórem czy, co jednak jest znacznie rzadsze, własną ręką, swoiście pojmwanej sprawiedliwości. Jesteśmy jednak przekonani, iż zakrywanie prawdy, przeinaczanie faktów, odrzucanie gromadzonej latami odpowiedzialności prowadzić będzie jedynie do dalszej eskalacji owych niepotrzebnych, ale w pełni zrozumiałych nastrojów.

REDAKCJA

wywiady

WYWIAD Z REKTOREM

Zwróciliśmy się do rektora-elekta prof.dr Józefa Łukaszczyka z prośbą o wypowiedź dla naszego pisma.

Komunikaty: Panie Profesorze proszę przyjąć gratulacje od naszej redakcji. Zdajemy sobie sprawę, że nie będzie lekko pełnić Panu tę funkcję, ale jeśli tak ogromna większość społeczności uniwersyteckiej pragnęła by Pan kierował tą uczelnią, to trud ten należy podjąć.

J.Łukaszczyk: Dziękuję bardzo. Za gratulacje dziękować trzeba, ale przyjmuję je z mieszanymi uczuciami dlatego, że funkcję którą mam sprawować traktuję jako ciężki obowiązek, któremu chciałbym podołać. Gratulacje wolałbym przyjmować po skończonej kadencji, o ile uda mi się coś dobrego zrobić dla uczelni.

Komunikaty: Tak się obecnie przyjęło, że opinia pragnie poznać bliżej osobę piastującą wysokie stanowisko, wkraczając nieraz do sfery życia prywatnego. Czy Pan mógłby powiedzieć coś o sobie?

J.Łukaszczyk: Mam 54 lata. Jestem żonaty. Mam córkę, która za rok zdaje maturę. Moja żona nie pracuje. Jest z wykształcenia biologiem. Przed zawarciem małżeństwa pracowała w Morskim Instytucie Rybackim w Gdyni. Zajmowała się tam glonami. Po przyjeździe do Wrocławia - położonego dość daleko od morza - musiałaby mocno zmienić zawód. Wolała zajmować się domem. Mnie to też odpowiadało. Dorywczo pracowała w szkole na zastępstwach.

Komunikaty: A jak wyglądają Pana sprawy majątkowe?

J.Łukaszczyk: Jestem współwłaścicielem domu na Biskupinie. To warto zaznaczyć, bo jak będzie mnie

opinia później rozliczać, to będzie wiadomo, że to jeszcze sprzed kadencji. Mam malucha sprzed pięciu lat - trochę już sfatygowanego. Ostatnio wpiąłem na nowego malucha.

Komunikaty: W drodze losowania?

J.Łukaszczyk: Tak w drodze losowania. Ale są małe szanse. Zresztą, jak widać z obecnych kłopotów z benzyną, trzeba będzie przesiąść się na rower.

Komunikaty: Pan Profesor jeździł rowerem?

J.Łukaszczyk: Jeździłem i jeżdżę.

Komunikaty: Proszę o kilka słów o swoich zainteresowaniach pozazawodowych.

J.Łukaszczyk: Interesuję się m.in. turystyką. Bardzo lubię góry i piesze wycieczki. To znalazło swój wyraz w moim, chyba największym wyczynie, gdy w ubiegłym roku zawędrowałem z Krakowa do Rzymu. To się wiąże także z moim zaangażowaniem w sprawy katolickie, Jestem członkiem-założycielem Wrocławskiego Klubu Inteligencji Katolickiej.

Komunikaty: Proszę powiedzieć krótko o swoim światopoglądzie.

J. Łukaszczyk: Światopogląd katolicki. Myślę, że jestem dość tolerancyjny. Tak, że tych którzy nie podzielają mojego światopoglądu nie chciałbym przestraszyć takim oświadczeniem. Szanuję wszystkich ludzi dobrej woli bez względu na ich światopogląd.

Komunikaty: Gdyby nie było Sierpnia 1980 roku, czy miałby Pan szanse zostać rektorem?

J.Łukaszczyk: Wydaje mi się, że byłoby trudniej. Myślę, że gdyby były nominacje, to minister chyba na dość dalekim miejscu rozpatrywałby moją kandydaturę.

Komunikaty: Jak przyjęła rodzina wiadomość o Pana wyborze?

wywiady

J. Łukasiewicz: Rodzina podeszła do tego z dużym zrozumieniem. Zdajemy sobie sprawę, że będzie to ciężki okres, zarówno dla mnie jak i dla rodziny. Z wielu spraw będziemy musieli zrezygnować.

Komunikaty: Przejdźmy może do funkcjonowania władz rektorskich. Czy przy ustalaniu liczby prorektorów był Pan związany jakimiś przepisami, czy miał Pan całkowitą swobodę?

J. Łukasiewicz: Wybrałem czterech prorektorów według dotychczasowego schematu organizacyjnego. Został on kiedyś uchwalony przez Senat, zmiany w tym momencie, choć mi to sugerowano, byłyby przedwczesne. Gdy wejdzie nowa ustawa o szkolnictwie i będzie opracowany nowy statut Uniwersytetu, to będzie można się zastanowić nad ewentualnymi zmianami.

Komunikaty: To znaczy, że w czasie kadencji nie wyklucza Pan możliwości reorganizacji władz uczelni?

J. Łukasiewicz: Biorę to poważnie pod uwagę. W tej chwili jest mi trudno coś konkretnego powiedzieć.

Komunikaty: Uniwersytet prowadzi dwie podstawowe działalności - naukową i dydaktyczną. Co sądzi Pan o takim rozdzieleniu, by było tylko dwóch prorektorów: d/s nauki i d/s dydaktyki. Ponadto należałoby zwiększyć uprawnienia kierowników administracyjnych?

J. Łukasiewicz: Jest to ciekawa, choć nie nowa koncepcja. Ja dostałem od przyjaciół Rocznik Akademicki Uniwersytetu Jana Kazimierza, z którego wynika, że tam rzeczywiście był tylko jeden prorektor, choć uczelnia nie była mniejsza od naszej. Również po wojnie, gdy zaczynaliśmy jako jedna uczelnia, był tylko jeden prorektor d/s uniwersyteckich i jeden d/s politechnicznych. Zresztą administracja też mieściła się w kilku pokojach. Myślę, że teraz trudno byłoby zredukować różne agendy, jak i liczbę prorektorów.

Komunikaty: Jak ocenia Pan poziom naukowy naszego Uniwersytetu?

J. Łukasiewicz: Wrocław liczy się mocno jako ośrodek naukowy w kraju. Nie jest to jednakowy poziom na wszystkich kierunkach. Są kierunki mocniej uznawane w skali krajowej, a nawet światowej. Są i takie, które aktualnie nie cieszą się najlepszą opinią. Sprawa ta nie dotyczy poszczególnych osób, które mają renomę światową. Trudno tutaj o jakąś jednakową ocenę.

Komunikaty: Konkretnie, na którym miejscu w kraju postawiłby Pan nasz Uniwersytet?

J. Łukasiewicz: Czy ja wiem? Można by tu kogoś urazić, czy też pójść na jakąś dużą zarozumiałość. Niewątpliwie Uniwersytet Warszawski jest największą uczelnią. Czy jednak na wszystkich kierunkach reprezentuje najwyższy poziom, to już musielibyśmy się poważnie zastanowić. Uniwersytet Jagielloński ma ogromne tradycje, ale też przechodził w ostatnich latach rozmaite kryzysy i również należałoby się mocno zastanowić nad jego jednolitą rangą. Nasz Uniwersytet, jak sądzę, plasuje się tuż po Uniwersytecie Jagiellońskim, chociaż może Poznań miałby nam coś do zarzucenia, gdybyśmy się sami forowali na to trzecie miejsce, gdyż oni mają ambicje i duże osiągnięcia w pewnych kierunkach. Niektóre kierunki są mocno reprezentowane w KUL, ze względu na specyfikę środowiska mogły się na tej uczelni rozwijać te kierunki, które gdzieś indziej były mocno temperowane. Uniwersytet Gdański jest młodą uczelnią, ale mającą w niektórych kierunkach już dużą renomę. Osobiście mam pewien sentyment do Torunia, gdyż tam zaczynałem swe studia. Na wysokim poziomie stoi tam fizyka teoretyczna, a także matematyka.

Komunikaty: Jak Pan Rektor zamierza postępować w stosunku do naszej Uczelni? Czy uważa Pan, że poszczególne kierunki powinny rozwijać się samorzutnie, czy też zamierza Pan prowadzić tu jakąś politykę popierającą rozwój niektórych kierunków?

J. Łukasiewicz: Dobre imię mają kierunki ścisłe, myślę że ich rozwój pójdzie dalej i o te kierunki można się nie obawiać. Myślę, że trzeba więcej uwagi zwrócić na kierunki, które miały okresy większej świetności w dziejach naszego Uniwersytetu niż obecnie. Nie chcę tu nikogo degradować ani też oceniać. Niewątpliwie wszędzie są wybitne jednostki, ale myślę, że jako całość nasze kierunki humanistyczne przeżywają pewien kryzys. Także ze względu na ogromne zapotrzebowanie społeczne

trzeba by zwrócić szczególną uwagę na stworzenie odpowiednich warunków rozwoju tych kierunków, aby odzyskały one dawne swe pozycje.

Komunikaty: Rozumiemy, że żadna dyscyplina nie będzie miała przeszkód ze strony władz rektorskich w swym rozwoju, natomiast pewne kierunki, które dotychczas najbardziej ucierpiały w jakiś sposób, będą miały pewne udogodnienia - czy tak można sądzić?

J. Łukasiewicz: Ja nawet nie bardzo wiem jak to zrobić aby rozwinąć i pogłębić badania historyczne i filologiczne. To jest bardzo trudne, nawet gdybyśmy rozporządzali dużymi środkami materialnymi to nie łatwo jest zamienić pieniądze na nowe umysły, na ludzi doświadczonych, zaangażowanych, tworzących środowisko naukowe. To wymaga bardzo długich zabiegów, a przede wszystkim stworzenia odpowiedniego klimatu.

Tutaj liczę na swoich współpracowników - prorektorów. Z tego względu starałem się, aby w składzie kolegium rektorskiego reprezentowane były wszystkie wydziały. Liczę na nowych dziekanów, wybranych chyba bardzo szczególnie, a więc mających szeroką akceptację społeczną.

Sądzę, że potrafią oni uaktywnić wszystkie siły ku rozwojowi wydziałów.

Komunikaty: W październiku ubiegłego roku prof. Groszkowski wystąpił w propozycją powołania sądu koleżeńskiego dla oceny postawy moralnej pracowników naukowych. Czy uważa Pan Rektor, że taki sąd jest potrzebny tak w ogóle, a na naszym Uniwersytecie w szczególności?

J. Łukasiewicz: W tej sprawie mam odmienne zdanie. Myślę, że powoływanie takich sądów i roztrząsanie wszystkich spraw stworzyłoby nienajlepszą atmosferę i niepotrzebne zadrażnienia. Sądzę, że pewne sprawy z pewnością będą same wypływać i wówczas trzeba będzie je wyjaśniać. Jakiś taki gremialny osąd nie jest chyba wskazany. Mimo wszystko bardzo trudno jest sądzić ludzi, ich postawy. Nie widzę potrzeby tak szczegółowego roztrząsania spraw z przeszłości. Dla dobra całego społeczeństwa trzeba zacząć od pozytywnej roboty i w razie konieczności wyjaśniać pewne sprawy, które mogą rzutować na dziś.

Komunikaty: Nasze pytanie wywodzi się stąd, że nasza redakcja otrzymuje wiele sygnałów w postaci listów, telefonów itd. o, nazwijmy to delikatnie, nieprawidłowościach w postawie niektórych pracowników naszej Uczelni w przeszłości.

J. Łukasiewicz: Wszystko, co w tej chwili przeszkadzało w pracy winno być wyjaśnione i jeżeli jest coś, co utrudnia współpracę, wymaga niewątpliwie niezwłocznej interwencji. Sprawy już zamknięte może historyk lepiej osądzić, a nie urzędująca obecnie administracja.

Komunikaty: Jaką rolę powinien odegrać nasz Uniwersytet w odnowie narodowej, szczególnie moralnej?

J. Łukasiewicz: Jest jasne, że społeczeństwo chce, aby Uniwersytet jako największy autorytet w dziedzinie intelektualnej był również autorytetem w zagadnieniach etyki, może poza Kościołem, który ma tutaj stanowisko niezależne. Społeczeństwo patrząc na pracownika nauki wyższej uczelni, ma prawo oczekiwać wysokiego poziomu etycznego. Czy te wymagania są wygórowane? Każdy z nas jest tylko człowiekiem, na pewno popełnia błędy, ale potępić należy złe postępowanie i zachowanie. Natomiast myślę, że ludzie powinni uczyć się na własnych błędach i stale zaczynać od nowa lepiej niż to było dotychczas. To jest program dla każdego z nas i taki program winien obowiązywać zarówno pracowników uczelni, jak i każdego człowieka w społeczeństwie. Smutne jest, gdy słyszy się o pewnych faktach nie licujących z tym wymogiem etyki. Jak temu przeciwdziałać, jak oddziały-

wać na społeczeństwo? Problem ogromnie skomplikowany i złożony. Spustoszenia, jakie przyniosły ostatnie dziesięciolecia w naszym społeczeństwie są duże i wymagają długiej i rzetelnej współpracy wszystkich ludzi i wszystkich organizacji. Jak się do tego zabrać szczegółowo? Wydaje mi się, że poczucie współodpowiedzialności o dobre imię i przyszłość uczelni, a także o przyszłość całego naszego społeczeństwa winno prowadzić do stałego podnoszenia wymagań w stosunku do siebie i do innych. Dawać dobry przykład i zaczynać od siebie.

Komunikaty: Jak Pan Rektor widzi współpracę kolegium rektorskiego z organizacjami politycznymi i związkowymi działającymi na naszej Uczelni? I drugie pytanie:

wywiady

czy zrezygnuje Pan z funkcji delegata na Walne Zebranie NSZZ "Solidarność"?

J. Łukaszewicz: Z chwilą objęcia urzędu rektorskiego oddam swój mandat, ponieważ myślę, że nie powinienem uczestniczyć jako delegat w Walnym Zebraniu jednej z organizacji. Pozostanę członkiem "Solidarności", gdyż jest ona mi najbliższa z organizacji społecznych pod względem programu i celów, jakie sobie stawia. Jeśli chodzi o inne organizacje, to z dużym zainteresowaniem nastawiam się na współpracę z nimi, zaczynając od PZPR. Rozmawiałem już z I sekretarzem Komitetu Uczelnianego i wydaje mi się, że organizacja ta bardzo dobrze umiała się znaleźć w nowych warunkach. Znaczna część jej członków rzeczywiście bardzo rzetelnie i obiektywnie troszczy się o właściwą rolę organizacji i pozycje w życiu Uczelni. Chociaż są też i tacy, którzy chcieliby powrotu do dawnej sytuacji, jak się wydaje bezpowrotnie, do ścisłego nadzorowania, kontroli i opiniowania wszystkich spraw, nadrzędności oceny z punktu widzenia ideologii partii. Myślę, że do obecnej egzekutywy można mieć pełne zaufanie i współpraca winna się układać bardzo dobrze ku pożytkowi całej społeczności uniwersyteckiej.

Nawiązałem już kontakt z organizacjami studenckimi — są to ludzie, którzy mają dobrą wolę i chęć współdziałania w rozwoju Uniwersytetu.

Komunikaty: Czy fakt, że jest Pan członkiem "Solidarności", nie będzie utrudniał w ułożeniu dobrej współpracy z ZNP?

J. Łukaszewicz: Myślę, że nie. Oba związki powinny przeciwieństwo jakoś ułożyć współpracę dla dobra Uczelni i wzajemnie się uzupełniać.

Komunikaty: Jakie są najpilniejsze potrzeby Uniwersytetu?

J. Łukaszewicz: Potrzeb jest bardzo dużo. Są tragiczne wręcz warunki lokalowe. Ogromna ciasnota na niektórych kierunkach. Budynki wymagają remontów, budowa nowych jest ciągle odsuwana. Zdaje sobie jednak sprawę, że w czasie swojej kadencji nie zdołam tych rzeczy posunąć zbyt daleko ze względu na trudną sytuację gospodarczą, w jakiej znalazł się nasz kraj. Potrzeby wydawnicze — brak papieru, mocy przerobowych naszej poligrafii, ale to są problemy tak niezależne od nas, że aż ręce opadają.

Komunikaty: Czy mógłby Pan zdradzić nam swoje plany jako rektora — chodzi o główne zamierzenia?

J. Łukaszewicz: Właściwie nie bardzo mam co zdradzać. Takich konkretnych planów jeszcze nie mam. Nie chciałbym narzucać jakichś koncepcji własnych. Liczę na zgodną współpracę kolegium rektorskiego i całej społeczności uniwersyteckiej. Na pewno dużo czasu będziemy musieli poświęcić na wypracowanie nowych form organizacyjnych, na dostosowanie się do nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Trzeba będzie wyrobić nowe style pracy w warunkach znacznego rozszerzenia ciał kolegialnych. Ze względu na autonomię wyższych uczelni, na większą swobodę w ustalaniu programów studiów, trzeba będzie opracować własne plany, w co będzie zaangażowany cały Uniwersytet.

Rozmawiali: J. Drozd i T. Jakubowski.

Wywiad został przeprowadzony jeszcze w czerwcu br. Publikujemy go dopiero teraz ze względu na przerwę w wydawaniu naszego pisma.

Za opóźnienie druku przepraszamy JM Rektora oraz czytelników.

WYWIAD Z A. JUZWENKĄ

Po pierwszej turze Zjazdu redakcja "Komunikatów" przeprowadziła wywiad z przewodniczącym delegacji regionu Dolny Śląsk, a zarazem pracownikiem naszej Uczelni, doskonale znanym wszystkim z pracy związkowej, dr Adolfem Juzwenką.

K. Jakie były założenia organizatorów Zjazdu, zwłaszcza jego pierwszej tury, a jaki ta pierwsza tura miała faktyczny przebieg?

O. Podstawowym założeniem organizatorów I tury Zjazdu było skupienie się nad statutem i sprawozdaniem KKP. Statut został przyjęty przez Związek w bardzo złożonych i skomplikowanych warunkach ubiegłorocznej jesieni. Toczyła się o niego ostra walka z władzami. Po rocznej działalności, Związek bogatszy o doświadczenia chciał ten statut poddać rewizji. I takiej rewizji został on na Zjeździe poddany. Poprawki do statutu w postaci rozwiązań alternatywnych zostały przekazane delegatom do dyskusji. Związek zdawał sobie również sprawę z konieczności przygotowania programu. Programu, który pozwalałby mu na jakąś zorganizowaną pracę w najbliższych miesiącach, najbliższych latach.

Uznano jednak, że program taki może zostać opracowany, po dokładnym przedyskutowaniu jego założeń, w drugiej turze Zjazdu. W pierwszej turze zamierzano i zgodnie z tymi zamierzeniami powołano jedynie komisję programową i ustalono tematy, które winny być przedmiotem dyskusji poprzedzającej ostateczne opracowanie programu. Komisję programową podzielono na trzy podgrupy: pierwsza będzie się zajmować między innymi turami Zjazdu życiem wewnątrz związkowym, druga — stosunkiem Związku do polityki społeczno-gospodarczej, i trzecia — stosunkiem Związku do życia publicznego. W każdym z tych trzech podzespołów znalazły się szczegółowe zagadnienia. I każde ze szczegółowych zagadnień będzie dyskutowane, a wyniki dyskusji opracowane i przekazane komisji programowej.

Statut więc był zagadnieniem numer jeden w pierwszej części Zjazdu. Delegaci po pierwszym dniu Zjazdu uznali jednak, że w sytuacji, w jakiej się Zjazd odbywa, nie można zajmować się wyłącznie sprawami statutowymi. Nie można nie pokusić się przynajmniej o zasygnalizowanie stanowiska Związku w sprawach, które niemalże od zaraz wymagają rozstrzygnięcia.

Oczywiście tutaj chciałbym zwrócić uwagę na kilka spraw. W pierwszym zaś rzędzie na klimat, jaki usiłowała propaganda rządowa i partyjna ukształtować przed Zjazdem. Już od końca lipca obserwowaliśmy zmasowany atak środków propagandowych na Związek. Przed Zjazdem obserwowaliśmy akcje prokuratury wymierzone przeciwko "Solidarności"; nie będę ich wymieniał, one są powszechnie znane. Doświadczenie w przeddzień Zjazdu, Prokurator Wojewódzki w Bydgoszczy ogłosił stanowisko prokuratury w sprawie znanych marcowych wydarzeń, które miały tam miejsce. Wiadomo, jakie były warunki Porozumienia Warszawskiego i do czego zobowiązały się władze w tym Porozumieniu. Natomiast w dniu 31 sierpnia 81 roku, jak głoszą autorzy satyrycznej klepsydry opublikowanej na Zjeździe, po długim i nieudolnym śledztwie pękła ze śmiechu sprawiedliwość.

Na Zjeździe delegacja bydgoska, i nie tylko ona, domagała się dyskusji na ten temat. Zjazd, mimo stwierdzenia, że sprawa ta jest bardzo ważna, nie zdecydował się na podjęcie szerszej dyskusji. Delegaci potrafiли dokonać hierarchizacji ważności problemów. Zdawali sobie sprawę z tego, że ogłoszenie komunikatu Prokuratora Wojewódzkiego w Bydgoszczy jest próbą rozbicia porządku obrad Zjazdu.

K.: To znaczy, że usiłowania władz, aby podrzucić "Solidarności" tematykę obrad, raczej spełzły na niczym?

O.: Raczej spełzły na niczym. Podobnie rzecz się miała z przeciagającym się konfliktem w Olsztynie. I tu także drukarze olsztyńscy wykazali właściwe podejście do problemu zawieszając strajk.

Delegaci na Zjeździe raz po raz byli stawiani przed koniecznością wypowiedziania się w sprawach, które nie były przewidywane porządkiem obrad, w których nie można określić mianem błahych. Sprawa innej nieco rangi jest chociażby sprawa samorządu. Komisja sejmowa opracowuje w tej chwili projekt ustawy samorządowej. Propozycje jej odbiegają znacznie od stanowiska Związku. Zjazd nie mógł więc pozwolić sobie na odłożenie sprawy samorządów do drugiej tury.

K.: I to nie było przewidziane?

O.: Tak, ale Zjazd uznał, że musi zająć stanowisko w tej sprawie przed przyjęciem przez Sejm ustawy, bo w innym wypadku może być postawiony przed faktem dokonanym.

Podobnie rzecz się miała z wieloma innymi uchwałami podejmowanymi przez Zjazd, a przyjmowanymi z konieczności, bo nie można było ich odkładać na październik.

K.: Czy w czasie trwania Zjazdu były dokonywane sondażowe opinie publiczne, i czy o ich wynikach delegaci wiedzieli?

wywiady

O.: Sprawą taką była kwestia niedopuszczenia na salę obrad telewizji i radia. W drugim dniu obrad, w wielkich zakładach pracy, także na Dolnym Śląsku, przeprowadzono sondę, czy zajęte przez Zjazd stanowisko odpowiada odczuciom członków Związku. Sondaż wykazał, że załogi, w osiemdziesięciu procentach, popierały stanowisko Zjazdu.

K.: Wynika z tego, że mieliście bezpośrednią informację o akceptacji niektórych przynajmniej decyzji.

O.: Niektórych, bo nie sposób konsultować się w każdej sprawie. Zjazd był reprezentacją Związku, wybraną w demokratycznych wyborach i miał nie tylko prawo, ale i o bowiązek zajmowania stanowiska we wszystkich ważnych dla Związku sprawach.

K.: Może wróćmy do tego, co powiedziałeś, że Zjazd jest demokratycznie wybraną reprezentacją Związku. Jaka jest Twoja ocena, czy stanowiska zajmowane przez poszczególne delegacje w sposób istotny i rzeczywisty odzwierciedlały bardziej linię i dążenia rzesz członkowskich, czy tutaj brały górę własne opinie i poglądy delegatów?

O.: Wydaje mi się, że tych spraw nie da się od siebie oddzielić. Bo własne opinie wcale nie oznaczają opinii indywidualnych. Własne opinie są najczęściej opiniami członków Związku. Można jedynie mówić o tym, że tak wśród delegatów, jak i wśród członków Związku są różnice zdań. I one dały o sobie znać na Zjeździe.

K.: Jakiego typu spraw te różnice dotyczyły, i w jaki sposób się one uzewnętrzniały?

O.: Może zacząłbym od nieco innej refleksji z pierwszego dnia obrad. Zjazd został poprzedzony uroczystą Mszą, która odbyła się w Katedrze Oliwskiej. Na tę Mszę delegaci przyjechali autokarami. Kiedy przybyliśmy pod Katedrę, wokół niej zgromadzone były tłumy ludzi. Także ulice prowadzące w kierunku Katedry przepełnione były mieszkańcami Trójmiasta. Delegaci wchodzili do świątyni poprzez szpaler tłumów, witani burzliwymi oklaskami. W oczach stojących wokół ludzi widziało się nadzieję. Klimat nadziei i wielkich oczekiwań przyniósł swym ciężarem wielu delegatów, był przyczyną ich nerwowości; bo pierwszy dzień to pozdrowienia dla Zjazdu przekazywane przez delegatów zagranicznych i zaproszonych gości, to dyskusje proceduralne przeciągające się w nieskończoność.

Te dyskusje przeniesione zostały także na drugi dzień obrad. I tu już podczas drugiego dnia obrad, wśród delegatów dostrzec się dało zniecierpliwienie, przekształcające się w nerwowość. My tu mówimy o sprawach drugorzędnych, małych, zawadzimy zaufanie i oczekiwania wielomilionowych mas członkowskich. Dlatego w drugim dniu delegaci podjęli próbę zmiany porządku obrad; wymusili niemalże wprowadzenie do porządku obrad dyskusji programowej i dyskusji nad sprawozdaniem KKP, które nie było zresztą najlepsze...

K.: Było to nawet nie tyle sprawozdanie z działalności Związku, co sprawozdanie omawiające sytuację, jaka w Polsce była, analizującą tę sytuację.

O.: I na to zwrócili uwagę delegaci i bardzo krytycznie oceniali ten sposób przygotowania sprawozdania.

Ale wróćmy do przerwanej wątku: wprowadzenie elementów dyskusji programowej, nałożenie się tej dyskusji na dyskusję statutową, obok wszystkich innych spraw, które zalewały porządek obrad spotęgowały chaos, pociągły za sobą przedłużenie się obrad do sześciu dni.

Gdybym teraz miał ocenić te sześć dni, zastanowił się nad tym, czy i jak można było tego uniknąć, to wydaje mi się, że nie można było przechodzić do porządku dziennego nad tym, co nurtowało zebranych. Tak wielu spraw nie można było załatwić szybko.

K.: Związek jest zorganizowany regionalnie, czy były widoczne jakieś interesy regionalne, różnice poglądów, które mogłyby zakłócić obrady Zjazdu?

O.: Trudno powiedzieć, aby one zakłócały przebieg Zjazdu, były natomiast widoczne podczas dyskusji nad statutem. Związek jest federacją regionów, a ranga poszczególnych regionów w tej federacji jest różna.

Wiemy, że mamy do czynienia z makroregionami liczącymi ponad milion członków /jest taki jeden śląsko-dąbrowski/, z regionami bliskimi miliona, jak choćby Dolny Śląsk i Mazowsze, z regionami liczącymi ponad 500 tys. członków i regionami liczącymi 30 tys., jak na przykład Sieradz. Różnice interesów tych dużych i małych regionów są dość wyraźnie widoczne. Małe regiony boją się, aby nie zostały zdominowane przez makroregiony, boją się, że ich głos nie będzie brany pod uwagę, że one nie będą reprezentowane we władzach. Duże regiony natomiast sądzą, że małe regiony, jako iż jest ich więcej, są zaprzeczeniem demokracji, bo reprezentują większość regionów, ale nie większość członków Związku.

Wreszcie, podczas dyskusji statutowych starły się ze sobą dwie tendencje, dwie orientacje. Jedną z nich, stojącą na stanowisku silnej władzy centralnej, obdarzenia KKP i Prezydium szerokimi kompetencjami, pozwalającymi na operatywne szybkie działania w sytuacjach konfliktowych; druga, wychodząca z założenia, że władzy wykonawczej nie można obdarzać zbyt daleko idącymi kompetencjami, bo te mogą zabić demokrację, doprowadzić do sytuacji, że głos dołów nie będzie miał wpływu na działania góry. I to był ten podstawowy konflikt. Uwidocznił się on już podczas głosowań nad poszczególnymi paragrafami i punktami czwartego rozdziału statutu Związku.

K.: Z tego, co mówisz wynika, że kontrowersje wywołujące się z federacyjności Związku odbijały się na sprawach statutowych. Czy struktura regionalna nie wywarła wpływu na dążenia programowe, jeżeli chodzi o cele Związku, czy zakres działań?

O.: Dyskusja programowa ledwie została podjęta na Zjeździe. Różnice programowe jeszcze nie dały o sobie znać. Na pytanie to łatwiej będzie odpowiedzieć po drugiej turze Zjazdu. Po pierwszej nie odniosłem wrażenia, aby były głębsze różnice programowe wśród delegatów. Wnioskuje to z wyników głosowań nad uchwałami podjętymi do tej pory. Dla przykładu: uchwała samorządowa została przyjęta przy kilku zaledwie głosach wstrzymujących się, zyskała powszechny aplauz. Bardzo mocno popierał ją Dolny Śląsk. To samo dotyczyło stanowiska zajętego przez Zjazd wobec ustawy o związkach zawodowych.

Uchwała samorządowa nie była zbyt szeroko komentowana przez środki masowej komunikacji, bo została przełicytowana przez postanie do robotników Europy Wschodniej. Postanie wywołało najwięcej kontrowersji poza salą obrad, bo sala przyjęła je niemal jednogłośnie. My teraz, po powrocie ze Zjazdu, jesteśmy najczęściej pytani o to, czym kierowaliśmy się przyjmując to postanie. Tu od razu chciałbym powiedzieć: nie kalkulacją polityczną. Można powiedzieć, że jest to błąd, bo Zjazd winien kierować się kalkulacjami politycznymi. Pamiętajmy jednak o klimacie sali, pamiętajmy także o jednej jeszcze sprawie: Solidarność zrodziła się rok temu po buncie niemalże całego narodu przeciwko łamaniu nie tylko prawa, ale przeciwko lekceważeniu tego, co można nazwać wartościami moralno-etycznymi przez sprawujących władzę.

Związek był do tej pory silny i jest silny nadal nie tylko owymi dziesięcioma milionami, ale jest także silny racjami, które głosi, które reprezentuje. Związek przez cały rok był, nie boję się użyć tego określenia, opluwany przez propagandę państw socjalistycznych, zwłaszcza sąsiadujących z nami. To postanie jest pierwszą próbą odpowiedzi na to. Jest próbą zwrócenia uwagi na to, czym Związek jest w rzeczywistości.

K.: Właśnie w dyskusji nad posłaniem spotkałem się z oceną, że posłanie to jest bardzo delikatne, utrzymane w spokojnym umiarkowanym tonie, który nie pozostaje w żadnej proporcji do propagandy wrogiej Solidarności.

O.: Ja miałem takie same odczucia i dlatego głosowałem za tym posłaniem i nie miałem wewnętrznych oporów. Nie sądzę, że był to krok nieodpowiedzialny.

K.: Przejdźmy zatem do spraw innych. Związek nasz w swoich szeregach ma reprezentantów robotników i inteligencji. Czy tutaj, pomiędzy delegatami reprezentującymi obie warstwy wykazywały jakieś kontrowersje?

wywiady

O.: W sprawach pryncypialnych nie. Sądzę, że jeżeli jest przepełnienie, to ono niekoniecznie pokrywa się z podziałem na inteligencję i robotników. Jest ono raczej powodowane różnym punktem patrzenia na sposób funkcjonowania Związku, widzenia jego statutu, to o czym już mówiliśmy - demokracja czy dyktatura, że użyję tu określenia Wałęsy.

Niektórzy dziennikarze, powołując się na jego impulsive przemówienie, wygłoszone w piątym dniu, a będące wynikiem irytacji, że nie skończono dyskusji statutowych, proceduralnych, że Zjazd się rozlał w szwach - wyciągali stąd wnioski i pisali w swoich korespondencjach, że Zjazdowi groziło rozbitcie, ba, że bliski tego był cały Związek. To nieprawda: ani razu na Zjeździe nie było takiej sytuacji, aby można było dostrzec groźbę rozbitcia czy zerwania Zjazdu, chociaż dyskusje były bardzo ostre i kontrowersyjne. O tym, że takie wrażenie niektórych wynieśli mogli decydować pewien chaos i nieumiejętność zapanowania nad salą przez prowadzących zebranie, stąd wytworzyła się taka patowa sytuacja, że w pewnym momencie nie wiadomo było kto ma to zebranie prowadzić i Zjazd stanął jak gdyby przed koniecznością ponownego wybrania prezydium.

K.: Zapanowanie nad salą przerastało możliwości prowadzących...

O.: Tak. Ale wróć do Twego wcześniejszego pytania: czy można mówić o rozbieżności między inteligencją, a robotnikami, i czy można mówić o tym, że te dwie warstwy różnie widzą Związek. Cele widzą podobnie, natomiast sposób ich realizacji nieraz inaczej. Ale nie wiem, czy można mówić, że są to różnice pomiędzy robotnikami i inteligencją. Stanowisko zajmowane przez członków delegacji Dolnośląskiej w różnych głosowaniach nie upoważnia do takich uogólnień. Oczywiście inteligencja, zwłaszcza ze środowisk naukowych i twórczych są skłonniejsi do opowiadania się na rzecz mechanizmu demokratycznego. W dyskusji, która miała miejsce po wystąpieniu Wałęsy, zdecydowanie oponującemu wyborowi prezydium KK przez Zjazd, dyskutanci popierający Wałęsę reprezentowali głównie robotników, ale nie wyłącznie, popierał go także Modzelewski.

Robotnicy w tej dyskusji byli najbardziej widoczni i udzielili Wałęsie jednoznacznego poparcia. Kiedy Wałęsa użył określenia "dyktatura", kiedy w dyskusji po jego wystąpieniu głos zabrano kilku zdecydowanie za jego stanowiskiem opowiadających się reprezentantów robotników, można było odnieść wrażenie, że jest taki podział. Zgłaszałem zastrzeżenia, i ja do nich należałem, czy dawać Wałęsie daleko idące kompetencje. Obawiałem się, czy to w przyszłości nie doprowadzi do oderwania się wybranej w taki sposób władzy od dołów związkowych, czy te doły będą miały możliwość wpływania na decyzje kierujących Związkiem.

K.: Zjazd ostatecznie przyjął stanowisko zbliżone z opinią Wałęsy i tutaj delegaci środowiska inteligenckiego głosowali za...

O.: Wolalbym, abyś nie używał tego określenia, dlatego że ono nie jest precyzyjne. Chcę podkreślić...

K.: Czy środowisko inteligenckie nie zrobiło ukłonu w stronę robotników, uważając że robią to dla dobra Związku?

O.: Pamiętaj, że w głosowaniu, nie przypominam sobie dokładnie, ale chyba ok. 300 delegatów było przeciwnych koncepcji Wałęsy. Nie ulega wątpliwości, że ostateczne wyniki głosowania nad strukturą władz i sposobem wyboru władz centralnych są ukłonem w stronę Wałęsy, ale nie jest to ukłon złożony tylko jego autorytetowi. Wałęsie udało się przekonać większość delegatów, że jego koncepcja wcale nie jest sprzeczna z demokracją.

Wiele sporów wywołała kwestia łączenia funkcji przewodniczącego regionu i członka Prezydium KKP. Wałęsa opowiedział się za łączeniem. Powiedział, że jemu nie są potrzebni generałowie bez armii. Jeśli członkowie prezydium nie będą reprezentowali regionów, to ich decyzje nie będą miały szansy realizacji.

K.: Wydaje się to być słuszne...

O.: Re argumenty w poważnym stopniu zaważyły, że część przeciwników mocnej władzy zmieniła zdanie w głosowaniu ostatecznym. Prasa podała, że Zjazd wycofał się z wcześniej zajętego stanowiska. To nieprawda. Po prawki do statutu przyjmowano w sposób następujący: w pierwszej kolejności Zjazd opowiadał się za jednym z wariantów poprawki, a następnie opowiadał się, czy ostatecznie sprezyzoną poprawkę wpisać do statutu. Chcę zwrócić uwagę, że w pierwszym głosowaniu Zjazd większością głosów wypowiedział się przeciwko tym poprawkom statutu, które prowadziły do wzmocnienia władzy Przewodniczącego K.K. i prezydium tej Komisji. Ale podkreślam, było to głosowanie wstępne. W głosowaniu drugim, wiążącym, po burzliwej dyskusji, kwalifikowana większość /50% + 1/ opowiedziała się za koncepcjami Wałęsy.

Były wypadki zmiany stanowiska przez Zjazd. Raz przyjęta na przykład uchwała była poddawana dyskusji i zmieniano jej wersję. Ale to nie świadczy źle o Zjeździe. To świadczy, że ten Zjazd umiał wycofać się i umiał skorygować popełnione błędy.

Już wracając ze Zjazdu, w pociągu, obserwując nastroje, jakie panowały w naszej delegacji, zaniepokojony byłem fascynacją silną władzą. Boję się nadal, że przeciwnik narzucił nam swój model, że my walcząc z przeciwnikiem, który działa centralistycznie, w oparciu o dyktaturę, skłonni jesteśmy sądzić, że skutecznie walcząc z nim będziemy mogli tylko wtedy, gdy się doń upodobnimy. Boję się, że rozumowanie takie zahamuje procesy demokratyzujące wszystkie dziedziny naszego życia.

K.: Może powtórzyć się sytuacja, z jaką mamy do czynienia od lat 36...

O.: Duże kontrowersje wzbudził punkt statutu mówiący o prasie związkowej. W tym punkcie była mowa o tym, że prasa związkowa jest niezależna. I teraz punkt ten został zmieniony. Prasa została podporządkowana władzom Związku. Głosowałem przeciwko. Większość delegatów wywodzących się ze środowisk inteligenckich wypowiedziała się również przeciwko takiej zmianie.

K.: Czy nie uważasz, że zajęcie takiego stanowiska wobec prasy związkowej może doprowadzić do niesłychanych perturbacji, kto wie, czy nie grozących jakimś rozdzwiekiem, szczególnie pomiędzy środowiskami inteligenckimi twórczymi, środowiskami akademickimi a resztą Związku, bo to jest w zasadzie przekreślenie wolności słowa?

O.: Te obawy są obawami całego środowiska. Zapewniano nas, że to znaczy ci, którzy głosowali za ograniczeniem wolności prasy, że chodzi o najbliższe dwa lata, że działamy w tej chwili w wyjątkowo skomplikowanej sytuacji, że musimy być operatywni, że na totalnie występującą przeciwko nam propagandę musimy także odpowiadać w sposób zwarty, że nie możemy pozwolić na głoszenie wszystkich poglądów, bo to często grozi Związkowi konfliktami. Odwoływano się tutaj do przykładu, do Wolnego Związkowca. Gdyby władze Związku miały wpływ, to nie doszłoby do konfliktu. Powtarzam, są to argumenty przeciwników. Ja boję się, że dziennikarze związkowi po kilku miesiącach będą takimi samymi jak dziennikarze partyjni. Ci zaś, którzy nie zechcą się takimi stać, odejdą z naszej prasy, bo nie będą mieli tam co robić, a na ich miejsce przyjdą tacy, którzy będą pisali pod dyktando. Jest to niebezpieczeństwo. Zobaczmy jak będzie to wyglądało w praktyce.

K.: To będzie zależało przede wszystkim od postawy rządów regionów, od postawy poszczególnych komisji zakładowych itd. Jak to było na Zjeździe z ekstremistami o których tak dużo mówiła propaganda?

O.: Ja nie bardzo wiem, co propaganda rozumie pod tym terminem. Dla przykładu: chyba w odczuciu opinii publicznej jednym z takich ekstremistów - tak go przynajmniej pokazują środki masowego przekazu - jest Karol Modzelewski. Na Zjeździe także był przedstawiony jako ten, który manipuluje Zjazdem, który z góry na przygotowany scenariusz i wie jak ten Zjazd powinien przebiegać, pilnuje, aby bronił Boże on nie wyszedł z tego zaplanowanego z góry scenariusza. Nie wiem, mam rację czy nie?

K.: Myślę, że propaganda uważa za ekstremistów tych, którzy mają najbardziej radykalny program w stosunku

wywiady

do rozwiązań akceptowanych i proponowanych przez partię.

O.: Czy mógłbyś wymienić jakieś nazwisko, które się z tym pojęciem kojarzy?

K.: To jest pytanie związane z pojęciami stosowanymi przez propagandę, która zalicza tu Kuroń, Rulewskiego...

O.: Rulewski był jednym z nielicznych, który się wstrzymał od głosowania przy uchwale o samorządzie. Karol Modzelewski w głosowaniu nad posłaniem do narodów Europy Wschodniej wstrzymał się od głosowania. Sądzę, że podobne stanowisko reprezentował Kuroń.

Jest faktem, że prasa używając określenia ekstremiści nic pod tym nie rozumie, a celowo usiłuje mącić społeczeństwu w głowach, usiłuje oderwać przywódców od dołów. Natomiast w moim odczuciu bardziej radykalne są doły. Najbardziej radykalni są robotnicy.

K.: Czy to było widać na Zjeździe?

O.: Gdyby to chcieć poprzeć przykładem - sprawa dyskusji nad posłaniem. Wśród delegatów robotniczych nie spotkałem się niemalże z zastrzeżeniami, podobnie w sprawie uchwały o samorządach. Ze sprawą samorządu łączy się problem nomenklatury. Jednoznacznie jest ona przez środowiska robotnicze odrzucana.

K.: A żądania przeprowadzenia wyborów do Sejmu i Rad Narodowych?

O.: Postulat taki stawiają przede wszystkim robotnicy. Przykład: delegacja Dolnośląska zgłosiła projekt deklaracji Zjazdu. W czwartym punkcie tej deklaracji czytamy, że "dziś naród polski oczekuje demokracji poprzez przeprowadzenie wolnych wyborów do Sejmu i Rad Narodowych". My w swojej wersji mieliśmy: do Rad Narodowych. Nie mówiliśmy o Sejmie. To uzupełnienie o Sejmie zostało zgłoszone z sali. Doły związkowe prą do rozstrzygnięć pełnych, a nie do półśrodków. To, co w tej chwili propaganda określa pchaniem się czy dążeniem Solidarności do przejęcia władzy jest niezrozumieniem intencji naszego Związku. To nie jest chęć przejmowania władzy. Związek prowadzi walkę nie o władzę, ale o sposób jej sprawowania. Bo jeśli Związek opowiada się za demokratycznymi wyborami do Rad Narodowych, do Sejmu, to nie jest próbą przejęcia władzy a dążeniem do wyłonienia władzy reprezentującej większość społeczeństwa.

K.: Tak naprawdę, aby móc rzadzić, to trzeba być zorganizowanym w jakąś partię polityczną, której członkowie mają w miarę wspólne poglądy i mogą usiłować zdobyć władzę jako partia, natomiast Związek jako konglomerat poglądów od katolickich do komunistycznych chyba nie jest do tego zdolny?

O.: Nie jest zdolny wyłonić reprezentacji, która by chciała przejąć władzę i nie kusi się o to. Dlatego też wśród szeregowych członków Związku w wielu regionach odczuwa się wyraźne dążenia do stworzenia takich grup. Związek zaś nie może zabraniać swoim członkom przystępowania do powstających lub mających powstać partii politycznych i to jest problem, który najprawdopodobniej wyłoni się jako najważniejszy w najbliższych miesiącach. Wśród delegatów regionu Śląsko-Dąbrowskiego 5% wpisało w ankiecie - w rubryce przynależność partii na: KRN. Dlaczego tak się dzieje? Jest to jedyna grupa określająca się mianem partii politycznej poza oficjalnie funkcjonującymi w ramach Frontu Jedności Narodu. Wzrasta ilość członków KRN-u, wzrasta także popularność jego przywódcy Moczulskiego, bo nikogo poza tą grupą na mapie politycznej nie widać.

K.: Tutaj byłoby rzeczą ze wszech miar pożądaną w obecnej sytuacji społeczeństwa polskiego, aby wyłoniły się partie o charakterze liberalnym, typu socjalistycznego czy socjaldemokratycznego, jako zastosowanie takiego złotego środka.

O.: Co byłoby korzystne, trudno powiedzieć. Związek w tej sprawie na razie się nie wypowiadał. Natomiast, nie może on zabronić swoim członkom inicjatyw w tym kierunku.

K.: Moje pytanie jest raczej typu refleksyjnego. Wyjaśnijmy sobie teraz sprawę uchwały o samorządach. Jak

widomo, Związek wystąpił do Sejmu z żądaniem przeprowadzenia referendum przy odpowiednio sformułowanych pytaniach i w końcowej części zapowiada, że o ile Sejm takiego referendum nie przeprowadzi, to Związek przeprowadzi je własnymi siłami, no i jeśli to referendum wyjdzie niezgodnie z treścią rozwiązań ustawy przyjętej przez Sejm, to Związek ją zbojkotuje. Tutaj, jak powiedziałem, niektórzy delegaci wstrzymali się, może nawet były głosy przeciwne i jednym z takich delegatów był Rulewski. Otóż, on uzasadnił swoje stanowisko w ten sposób, że uważa, iż ta uchwała jest szkodliwa dla tworzenia samorządu, dlatego że tworzy pewną próżnię i odwleka moment tworzenia samorządów. Mówi, że nie należało żadnej uchwały podejmować, a te samorządy tworzyć. Co jest słuszniejsze: czy postępowanie zgodnie z treścią tej uchwały, czy jednak Rulewski ma rację?

O.: O tym kto ma rację pokaże życie. Natomiast sądę, że inicjatorzy tej uchwały i delegaci głoszący za nią kierowali się chyba głównie potrzebą postępowania zgodnie z obowiązującym ustawodawstwem.

K.: A mnie się wydaje, że podjęcie tej uchwały w żadnym stopniu nie przeczy temu, co mówił Rulewski, to znać, że proces tworzenia się samorządów się zatrzyma, a samorządy mogą się tworzyć same. Nawet, powiedzmy więcej, jeśli w zakładach pracy utworzą się samorządy, zosną powołane rady pracownicze, to przy nieodpowiednim funkcjonowaniu przepisów, przy nieodpowiednim ustawodawstwie, działalność tych samorządów zostanie zablokowana i jedyną rzeczą, którą powinniśmy wówczas zrobić będzie zwalnianie dyrektorów, których te samorządy chciałyby usunąć.

O.: Podzielał twój punkt widzenia, że uchwała nie jest żadną tamą uniemożliwiającą działania na rzecz tworzenia samorządów przed referendum.

K.: Żadna ze stron, które występują na arenie polskiej, mam tu na myśli EZR i Solidarność, nie są przeciwne utworzeniu samorządu, i z tego, co wiem, jeśli chodzi o procedurę wyłaniania ciał samorządowych, to obie strony stoją na tym samym stanowisku. Natomiast różnice są w rozwiązaniach prawnych; jeśli chodzi o zakres funkcjonowania tych samorządów, zakres ich władzy oraz samego dyrektora i sposób jego mianowania. Chodzi jednak przede wszystkim o cały system prawny: na ile przedsiębiorstwa mają być samodzielne oraz o rozwiązanie globalne samorządności, wiążące się z utworzeniem izby gospodarczej przy Sejmie.

O.: W tej uchwale zostały te wszystkie sprawy w jakiś sposób sprecyzowane. Jest mowa o tym, co decyduje o takim, a nie innym stanowisku Związku. Tu mogą być i będą różnice zdań, jaką taktykę przyjąć na najbliższe tygodnie, bo trudno mówić o miesiącach. Sprawa rozstrzygnie się w najbliższych tygodniach. Ona nie może być odwleczona, bo przyjęcie ustawy o samorządach determinuje kierunek reformy gospodarczej w kraju i to, jaki będą miały kształt te samorządy, i co one będą mogły robić, od tego zależy cała reforma gospodarcza. Dlatego Związek tak dużą wagę przywiązuje do tej właśnie ustawy. I jeszcze jeden problem związany z ustawą o samorządach. Jest wśród dyskutantów na ten temat także zdanie głoszące, że jeśli się da samorządom zbyt daleko idące kompetencje, jeśli dyrektor będzie zupełnie od samorządów uzależniony, to może to doprowadzić do jeszcze większego chaosu gospodarczego, bo każdy samorząd będzie dbał o interes własnej załogi, nie o ogólny, że to spowoduje odpływ ze stanowisk kierowniczych w naszej gospodarce operatywnych, mających własne koncepcje dyrektorów, a w to miejsce przyjdą dyrektorzy skłonni wykonywać tylko polecenia.

Te wątpliwości można podzielić, ale zastanowić się należy, jaka jest inna droga, czy pozostawienie nomenklatury służy krystalizowaniu się menadżerskiej grupy dla kierowania przedsiębiorstwami, zakładami pracy. Wiemy, że nomenklatura właśnie zlikwidowała kompetencje i bez względu na to jakie wyniki przyniesie ustawa samorządowa, nie ma innej drogi wiodącej do ukształtowania grupy rzeczywiście odpowiedzialnych kierowników przedsiębiorstw.

K.: Nasuwa się refleksja, że mogą być rozwiązania teoretyczne, z ekonomicznego punktu widzenia nawet najlepsze, ale jeśli nie będą społecznie akceptowane, to nie sprawdzą się. Przy opracowaniu ustawy, charakter rozwiązań musi więc uwzględniać nie tylko czynniki ekonomiczne, ale musi uwzględniać czynnik psychologiczny.

wywiady

O.: Błędem władz w chwili obecnej jest nieliczenie się z tym, o czym powiedziałeś, nieliczenie się z nastrojami społecznymi i z oczekiwaniami społeczeństwa.

K.: Powiedzmy sobie jasno, że przy wprowadzaniu rozwiązań samorządowych należy w pierwszej kolejności uwzględnić czynnik społeczny, i jeśli przyjęte na początku rozwiązania akceptowane społecznie, być może od strony organizacyjnej i ekonomicznej nie będą najlepsze, będzie je można później skorygować.

O.: Wtedy, gdy społeczeństwo przekona się, że nie są one najlepsze. Nie ma innej drogi.

K.: Czego będzie dotyczyć druga tura obrad Zjazdu?

O.: Druga tura obrad Zjazdu to dyskusja programowa i ostateczne opracowanie programu. Odpowiednie zespoły programowe w przerwie między obradami prowadzą prace nad założeniami programowymi. Prace te mają być skończone do dwudziestego września; W dniu 21 września odbędzie się pierwsze posiedzenie komisji programowej, z udziałem wszystkich przewodniczących podzespołów, i z tą chwilą rozpocznie się praca nad redakcją wstępnych założeń programowych Związku na najbliższe dwa lata. Zostaną one poddane pod dyskusję w drugiej turze Zjazdu.

K.: Skąd komisje programowe biorą materiał?

O.: W skład komisji programowych wchodzi delegaci na Zjazd, którzy sami dokonali wyboru, są to z reguły ludzie w tych sprawach najlepiej zorientowani. W skład podzespołów wchodzi także eksperci Związku, rekrutujący się ze specjalistów z poszczególnych dziedzin, a ponadto prowadzone będą konsultacje w zakładach pracy.

K.: Czy komisje dysponują już jakimś materiałem, który wpłynął od zakładów pracy regionów?

O.: Dysponują dość obszernym materiałem przygotowanym zarówno przez agendy Związku, jak i materiałem autorskim przygotowanym przez poszczególnych ekspertów. Te materiały zostały już delegatom przedłożone.

K.: Jaki jest kanał, którym wnioski i postulaty mogą dotrzeć do komisji?

O.: Zebrania regionalne, zebrania zakładowe i te wszystkie, które odbywały się w okresie wyborów od regionalnych konferencji do Walnych Zebrań Delegatów. Na każdym takim zebraniu była powoływana Komisja Wniosków i Uchwał, każde takie zebranie przyjmowało własną uchwałę, także klimat dyskusji prowadzonych na poszczególnych szczeblach składa się na materiał, w oparciu o który komisja programowa w chwili obecnej zastanawia się nad kierunkiem działania.

K.: Ale gdyby któryś z członków naszego Związku miał jakiś pomysł i chciał go przedstawić komisji, jak może to zrobić?

O.: Nic prostszego. Zgłosić się może do Zarządu Regionu, gdzie jest dokładny wykaz wszystkich komisji i bez żadnego kłopotu może nawiązać bezpośrednią łączność z taką komisją: telefoniczną, korespondencyjną, a nawet, jeśli ktoś dysponuje czasem, wybrać się na zebranie takiej komisji, nie są one zamknięte.

K.: Byłeś przewodniczącym dolnośląskiego zespołu delegatów. Na czym polega rola przewodniczącego?

O.: Kiedy zaproponowano mi na to stanowisko, nie bardzo wiedziałem. Nie bardzo wiedziałem także w pierwszym dniu obrad. Ale po sześciu dniach Zjazdu zdołałem się już zorientować, co powinien robić przewodniczący. Przede wszystkim dbać o harmonijność dyskusji prowadzonych wewnątrz delegacji. Umożliwiać i organizować tego rodzaju dyskusję, w oparciu o nie decydować o sposobie przekazywania stanowiska większości Zjazdowi; Powinien także ułatwiać zabieranie głosu delegatom. Powinien także w zarodku likwidować konflikty, nie ukrywać ich, nie ukrywać rozbieżności stanowisk, doprowadzać do dyskusji i z góry ucinąć możliwość poddawania się różnego rodzaju presjom propagandy, która chce często skłócić delegatów.

K.: Czy przewodniczący takiej delegacji mógł nie dopuścić któregoś z delegatów do zabrania głosu, jak to sugerowała nasza propaganda?

O.: Takich kompetencji żaden z przewodniczących nie miał. Natomiast, mówię o sobie, nawet próby zabronienia komuś udziału w dyskusji nie podejmowałem. Taka próba byłaby zresztą z góry skazana na niepowodzenie. Delegaci po prostu zgłaszają się do dyskusji, nie są przeciw dziełmi; ja starałem się inspirować głosy w dyskusji, bo wiemy, że na tego rodzaju Zjazdach jest wielu ludzi po raz pierwszy uczestniczących w takich imprezach. To są ludzie onieśmieleni, skromni, którzy wahają się, czy to, co mają do powiedzenia jest ważne czy należy zaprzętać głowy całego Zjazdu, i raczej mają rolę było łamanie tego rodzaju oporów. To dotyczyło tych mniej śmiałych, ale jest także w delegacji grupa "nawiedzonych", którzy sądzą, że mają jedyną receptę na zbawienie Związku, kraju i tak dalej, którzy chcą się zgłaszać do dyskusji po dwa i więcej razy na dzień. Tych należało hamować. I na Zjeździe został zgłoszony wniosek formalny, przyjęty przez zdecydowaną większość delegatów, a obdarzających przewodniczących delegacji następującymi kompetencjami: jeśli chodzi o zgłaszanie wniosków formalnych to każdy taki wniosek nim dotarł do Prezydium Zjazdu musiał otrzymać parafkę przewodniczącego delegacji - chodziło o wyeliminowanie wniosków formalnych, które wprowadzały do sali chaos. Chodziło o powstrzymanie tych najbardziej impulsywnych przed ciągłym zakłócaniem toku obrad.

K.: A więc rola pozytywna, a nie negatywna. Czy można było manipulować obradami?

O.: Zależy, co rozumiemy pod terminem manipulacja. Jeśli za manipulację uznaję przekonywanie kogoś o słuszności moich racji, to znaczy, że na Zjeździe manipulowano, bo dyskutowaliśmy w kuluarach i każdy z dyskutantów dążył do przekonania pozostałych, że jego punkt widzenia jest słuszny. Wielu delegatów w dyskusjach chciało przekonać innych. To jest normalne. Innych form manipulacji nie dostrzegałem.

Bardzo trudna jest próba zdefiniowania pojęcia manipulacji. Co to znaczy "manipulować"? Jeden z delegatów słusznie na Zjeździe zwrócił uwagę, że ci, którzy mówią o manipulowaniu obrażają delegatów, sądzą bowiem, że na Zjazd przyjechało stado ludzi, nie mających absolutnie własnych poglądów, zdolnych jedynie do opowiadania się za tym kto potrafi sugestywnie swoje stanowisko zaprezentować.

K.: Na Zjeździe byli goście, czy oni odegrali jakąś rolę?

O.: Na pewno odegrali. Goście to w większości ludzie, którzy w tym Związku od samego początku, od chwili jego powstania odgrywali bardzo dużą rolę. Oni uczestniczyli także w kuluarowych dyskusjach, spotykali się z delegatami, prezentowali swoje poglądy, swój sposób widzenia różnych spraw. Ani goście, ani eksperci nie byli zdolni narzucić swego punktu widzenia delegatom. Wielu delegatów cechowała nieufność wobec gości i wobec ekspertów, stąd niechętnie godzono się na wystąpienia ekspertów z trybuny Zjazdu. Goście występowali w charakterze pozdrawiających Zjazd.

Warto tutaj odnotować, że z najbardziej entuzjastycznym przyjęciem spotkali się Andrzej Wajda i Stefan Bratkowski. To tak a propos stosunku do dziennikarzy. I nieprawdą jest, że delegaci swoją postawą zajęta w sprawie niedopuszczenia telewizji na salę obrad obrażali środowisko dziennikarskie. Było to votum nieufności nie wobec środowiska, ale wobec określonych redakcji i dziennikarzy.

K.: I jeszcze na zakończenie pytanie: jak wyglądał dzień delegata?

O.: Rano od 7⁰⁰ do 8³⁰ śniadanie, o 9⁰⁰ początek obrad. Około pierwszej przerwa na obiad trwająca dwie godziny, po obiedzie dalszy ciąg obrad do kolacji. W niektórych dniach obrady trwały także i po kolacji, nierzadko do północy.

Ponadto Zjazd pracował w komisjach i członkowie poszczególnych komisji zbierali się w przerwach, bądź też w trakcie Zjazdu na swoich wewnętrznych posiedzeniach. Komisja programowa, komisja statutowa, komisja mandatowa, wreszcie później zespoły programowe, które spotykały się kilkakrotnie, aby usprawnić tok prac między turami Zjazdu i aby tak zorganizować pracę nad programem, aby w drugiej turze uniknąć błędów, które popełniono w pierwszej turze. Zjazd nie był najładziej zorganizowany. Chyba zdecydował o tym brak doświad-

czenia organizujących. Była to pierwsza tak duża impreza organizowana przez Związek, a organizujący ją ludzie byli dobrani przypadkowo. Można było Zjazd skrócić o jeden dzień, ale nie o więcej.

K.: Jakie są Twoje odczucia po tym Zjeździe? Wnioski na przyszłość optymistyczne czy pesymistyczne?

O.: Wracałem z pierwszej tury Zjazdu z mieszanymi uczuciami, bo wiele krytycznych uwag każdy z nas pod adresem Zjazdu miał. Mieliśmy także krytyczne uwagi dotyczące nas samych i sposobu naszych prac na Zjeździe. Każdy miał jakieś wewnętrzne przekonanie, że może nie przygotował się do tego Zjazdu naprawdę dobrze.

Pamiętamy, że Zjazd odbywał się w nie bardzo korzystnym dla tego rodzaju imprez terminie. Odbywał się po bardzo wyczerpujących pracach w regionach, które zakończyły się gdzieś w końcu lipca. Lipiec zastał większość aktywnych członków Związku w stanie kompletnego wyczerpania roczną pracą i większość z nich nie mogła sobie nawet zafundować odpoczynku. Ten odpoczynek wypadł na sierpień, stąd wielu z delegatów przyjechało na Zjazd po krótszych lub dłuższych urlopowach. Materiał zjazdowy został dostarczony delegatom stanowczo za późno, bo dopiero w pierwszym dniu obrad, co utrudniło dyskusję statutową. Wielu delegatów nie bardzo rozumiało ducha poprawek; przedłużyło to dyskusję.

Sądzę jednak, że druga tura obrad Zjazdu odbywać się będzie już w znacznie korzystniejszym dla Związku o-

kresie, delegaci weszli już w meritum, wiedzą, co mają w tej chwili robić, są znacznie lepiej przygotowani, i jestem przekonany, że to, czego najbardziej boją się władze, to znaczy program, zostanie w drugiej turze opracowany. Wbrew temu, co mówi propaganda, władze boją się i za wszelką cenę chcą przeszkodzić Związkowi w opracowaniu programu. Bo jeśli taki program zostanie opracowany, i zostanie ogłoszony, nie będzie można już tłumaczyć, że Solidarność nie ma programu, nie ma odpowiedzi na pytanie jak zacząć wychodzić z tego impasu.

K.: Nie mogę się oprzeć chęci postawienia jeszcze jednego pytania. W czasie obrad kilkadziesiąt kilometrów od was odbywały się największe w historii manifestacje. Czy to jakoś się odbijało na psychice delegatów?

O.: Ja tego nie zauważyłem. Nie było żadnej dyskusji, w której argumenty zagrożenia zewnętrznego przesądzałyby o zajmowanym przez delegatów stanowisku.

K.: Dziękuję bardzo.

Rozmawiał

Tadeusz Jakubowski

NASZYM ZDANIEM

I MY W SPRAWIE „POŚLANIA”

Uchwalenie przez Krajowy Zjazd NSZZ „Solidarność” Póśłania do robotników krajów socjalistycznych wywołało gniewną reakcję władz PRL. W ślad za tym „dziennikarze do wynajęcia” zaczęli swoje ujadanie. I tak Trybuna Ludu z dnia 10 września zamieściła komentarz kogoś ukrywającego się pod inicjałami R.D. Z jego treścią nie można prowadzić rzeczowej polemiki, a to z powodu braku w nim argumentów. Należy jedynie zwrócić uwagę na użyty zwrot o „próbie ingerowania w życie społeczno-polityczne zaprzyjaźnionych krajów”.

Natomiast dla tychże panów nawoływanie przez te zaprzyjaźnione kraje do „odwrócenia w Polsce biegu wydarzeń” jest jedynie wyrazem „internacjonalistycznej troski”.

Artykuł ten zawiera i taką sentencję: „Uchwalony we wtorek apel może... stworzyć w ten sposób o k r e ś l o n e obciążenia dla stosunków Polski z jej socjalistycznymi sojusznikami”. Czyżby? Czy istotnie inicjatywy podejmowane przez „Solidarność” mają wpływ na stopień tego obciążenia? Otóż na pewno nie. Dla władz tych krajów nie ma żadnego znaczenia, co „Solidarność” robi, a czego nie. Świadczą o tym choćby nie mające nic wspólnego z rzeczywistością publikacje prasowe tych krajów o działalności „Solidarności”.

Stosunek władz tych krajów do naszego Związku jest od roku niezmiennie skrajnie wrogi. I postępowanie „Solidarności”, jak sugeruje R.D. ma na to wpływ, a nie samo jej istnienie.

Prawie każda publikacja w prasie radzieckiej o „Solidarności” zawiera słowa Lenina: „O żadnej n e u t r a l n o ś c i związków zawodowych nie może być nawet mowy. Wszelka propaganda neutralności jest albo obłudnym zamaskowaniem kontrrewolucji, albo objawem całkowitego braku uświadomienia”. I to jest to, o co naprawdę chodzi!

T. Jakubowski

„OBŁĘDNA PROWOKACJA”

Pod adresem „Solidarności”, tym razem w oświadczeniu Biura Politycznego PZPR, rzucono nową porcję oskarżeń. Dowiedzieliśmy się zatem, iż uchwały pierwszej tury Zjazdu były „arogantkie”, póśłanie do ludzi pracy krajów Europy Wschodniej to „obłądna prowokacja”, społeczeństwo zaś powinno „okiełznać politycznych szaleńców”, czyli mówiąc po prostu ludzi obdarzonych zaufaniem przez niemal 10-milionowy związek. Sformułowania te wystawiają jednoznaczne świadectwo kultury politycznej autorów owego oświadczenia, ale nie o styl i słownictwo z zaprzeszłej epoki przecież tu chodzi.

Znacznie istotniejsze, i na to przede wszystkim chcemy zwrócić uwagę, są sformułowane w oświadczeniu

tym wnioski i konkluzje. Zarzuca się nam bowiem, iż negując wysiłki władz państwowych godzimy „w realizację programu stabilizacji społeczno-gospodarczej”, że biorąc kurs na budowę „opozycyjnej politycznej organizacji” jesteśmy kierowani, niczym marionetki, przez „zachodnie ośrodków dywersji” oraz „skrajnie prawicowe odłamy ruchu zawodowego”.

Rzecznik prasowy KKP, komentując to oświadczenie / niestety, zgodnie z utrwaloną już tradycją krajowe środki masowej komunikacji nie podały tekstu tego wystąpienia /, stwierdził, iż jest ono „przejawem braku realizmu”. Istotnie, czynienie „Solidarności” zarzutu, iż jest inspirowana z zewnątrz, dowodzi elementarnego braku rozeznania w istniejącej społecznej sytuacji, jest dawaniem wyrazu własnym pobożnym życzeniom, że to owa osławiona przywódca „ekstremna”, a nie masy członkowskie przemawiały na zjeździe ustami delegatów. A przecież ludzie firmujący oświadczenie powinni zrozumieć, iż radykalizm szeregowych członków „Solidarności” wynika właśnie z faktu, iż ów program stabilizacji społeczno-gospodarczej oceniają jako nieprzydatny, bo nie mający szans na realizację w aktualnej, przerastającej go rzeczywistości.

Znacznie poważniejsze skutki może mieć jednak inny wniosek zawarty w oświadczeniu. Otóż po raz pierwszy stwierdzono bez osłonek, iż porozumienia społeczne zostały „jednostronnie złamane” - logiczny stąd wniosek, że druga strona może przestać czuć się nimi związana. Otwarcie również zagrożono „konfrontacją groźącą rozlewem krwi”, bowiem państwo dla obrony zagrożonej / przez kogo? / niepodległości „użyje takich środków jakich wymagać będzie sytuacja”. Jest to groźba nie tylko pod adresem Związku - jest to groźba rzucona w twarz społeczeństwu.

Dzień później z kolejnymi groźbami wystąpił w imieniu najwyższych władz partyjnych i państwowych ambasador ZSRR. Oświadczenia tego nie zamierzamy komentować, zastanawiamy się tylko, czy w tym wypadku zbieżność dat / 17 września / była czy też nie była przypadkowa?

REDAKCJA

informacje

z Uniwersytetu

DZIAŁALNOŚĆ WŁADZ ZWIĄZKU

W okresie lipiec-sierpień z powodu urlopów nie zbierała się na posiedzenia Komisja Zakładowa. W tym czasie zbierały się jedynie obecne we Wrocławiu osoby z Prezydium dla załatwiania bieżących spraw członków. Dopiero 11 września odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Komisji Zakładowej. Dyskutowano nad rodzajem kroków jakie należy podjąć dla przeciwdziałania wniesionym przez Ministerstwo NSZWiT poprawek do projektu Ustawy o Szkolnictwie Wyższym. Po analizie poprawek zebrani oświadczyli, że są one wyrazem wyjątkowo złej woli władz państwowych i wprowadzenie ich koreluje z rządowym projektem Ustawy o Samorządzie. Postanowiono podjąć przygotowania do akcji protestacyjnej. Jej przebieg ma być wypracowany przez poszczególne Koła na zwołanych w tym celu zebraniach. Akcja protestacyjna ma być koordynowana w skali kraju przez Ogólnopolską Komisję Porozumiewawczą Nauki. Na zebraniu przyjęto tekst następującej Uchwały.

UCHWAŁA

Komisja Zakładowa NSZZ "Solidarność" przy Uniwersytecie Wrocławskim stanowczo protestuje przeciw odstąpieniu przez Ministerstwo NSZWiT od uzgodnionych ze środowiskiem akademickim zasad przygotowania projektu Ustawy o Szkolnictwie Wyższym.

Opracowane przez Ministerstwo zmiany w projekcie ustawy o Szkolnictwie Wyższym

1. przekreślają zasady samorządności Uczelni i naruszają istotne interesy pracowników i studentów,
2. podważają autorytet powołanej przez Ministra Komisji Kodyfikacyjnej, w której było reprezentowane środowisko akademickie.

Domagamy się wniesienia do Sejmu projektu Ustawy o Szkolnictwie Wyższym w brzmieniu ustalonym przez Komisję Kodyfikacyjną w dniu 11 czerwca 1981 roku.

Jesteśmy zdecydowani podjąć wszelkie środki działania dla jak najszybszego uchwalenia przez Sejm ustawy o Szkołach Wyższych gwarantującej im autonomię i samorządność.

Tylko autonomia i samorządność uczelni może zapewnić rozwój nauki i kształcenia na miarę oczekiwań społeczeństwa polskiego.

KOMISJA ZAKŁADOWA

WYKAZ WŁADZ

UNIwersytetu Wrocławskiego Kadencji 1981-84

REKTOR prof.dr Józef Łukaszewicz

PROREKTORZY

do spraw nauki prof.dr h. W. Wrzesiński
do spraw uczelni doc.dr h. F. Połomski
do spraw nauczania doc.dr h. A. Kubicz
do spraw studenckich doc.dr h. B. Siciński

DZIEKAN Wydziału Filologicznego -
doc.dr h. Roman Sobol

Prodziekani

Wydziału Filologicznego -
doc.dr h. Andrzej Cieński
doc.dr h. Janina Ławińska-
Tyszkowska
doc.dr h. Anna Stroka

Dyrektorzy Instytutów Wydziału Filologicznego:

Inst. Fil. Polskiej prof.dr h. Czesław Hernas
Inst. Fil. Słowiańskiej prof.dr h. Z. Barański
Inst. Fil. Germańskiej prof.dr h. M. Szyrocki
Inst. Bibliotekoznawstwa doc.dr h. K. Migoń
Inst. Fil. Klasycznej prof.dr h. J. Łanowski
i Kultury Antycznej
Inst. Fil. Romańskiej w pierwszym terminie wyborów dyrektor nie został wybrany
Inst. Fil. Angielskiej j.w.

DZIEKAN Wydziału Filozoficzno-Historycznego -
doc.dr h. Juliusz Ziomecki

Prodziekani Wydziału

Filozoficzno-Historycznego -

prof.dr h. M. Pater
doc.dr h. W. Wojciechowski
doc.dr h. S. Ochman-Stanisze-
wska

Dyrektorzy Instytutów Wydziału Filozof.-Histor.

Instytut Historyczny prof.dr h. A. Galos
Inst. Kulturoznawstwa doc.dr h. S. Pietraszko
Inst. Pedagogiki doc.dr h. B. Potyrała
Inst. Psychologii doc.dr h. W. Łukaszewski

Kierownicy Katedr:

Katedra Archeologii doc.dr h. J. Kaźmierczyk
Katedra Etnografii doc.dr h. B. Bazieliach
Katedra Historii Filozofii dr K. Bal
Katedra Hist. Sztuki prof.dr h. M. Zlat
Katedra Filozofii Marksistowskiej prof.dr h. J. Ładosz
Katedra Logiki i Metodologii Nauk prof.dr h. T. Kubiński
Katedra Socjologii doc.dr C. Buczek

DZIEKAN Wydziału Prawa i Administracji -

prof.dr h. Adam Chełmoński

Prodziekani Wydziału

Prawa i Administracji -

doc.dr h. S. Bronsztejn
doc.dr S. Kaleta
doc.dr h. H. Mądrzak
doc.dr h. H. Szurgacz

Dyrektorzy Instytutów Wydziału Prawa

i Administracji:

Instytut Nauk Administracyjnych prof.dr h. J. Jendrośka
Instytut Ekonomii Politycznej doc.dr T. Afeltowicz
Instytut Nauk Prawno-Ustrojowych prof.dr W. Zamkowski
Instytut Kryminologiczny doc.dr h. T. Kaczmarek
Instytut Prawa Cywilnego prof.dr h. A. Klein
Instytut Historii Państwa i Prawa prof.dr K. Orzechowski

DZIEKAN Wydziału Nauk Przyrodniczych -

prof.dr h. Tadeusz Krupiński

Prodziekani Wydziału

Nauk Przyrodniczych -

doc.dr h. J. Niśkiewicz
doc.dr h. W. Hendrich
prof.dr h. A. Morawiecki

Dyrektorzy Instytutów Wydziału Nauk Przyrodniczych:

Instytut Botaniki doc.dr h. I. Kuczyńska
Instytut Zoologiczny doc.dr h. A. Warchałowski
Instytut Biochemii prof.dr h. B. Morawiecka
Instytut Mikrobiologii prof.dr h. T. Lachowicz
Instytut Geograficzny doc.dr h. A. Jagielski
Instytut Nauk Geologicznych

Muzeum Przyrodnicze

/kierownik/

Ogród Botaniczny

w pierwszym terminie wyborów dyrektora nie wybrano prof.dr h. A. Wiktor
ogłoszono konkurs na stanowisko kierownika

DZIEKAN Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii -

prof.dr h. Jan Mozrzyms

Prodziekani Wydziału MFCh

doc.dr h. T. Lewowski
doc.dr h. B. Węglorz
doc.dr h. A. Pękalski
doc.dr h. Z. Malarski

Dyrektorzy Instytutów Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii:

Inst. Matematyczny prof.dr K. Urbanik
Inst. Fiz. Doświad. prof.dr h. Z. Sidorczyk

Inst. Fiz. Teoret.
Inst. Chemii
Inst. Informatyki
Inst. Astronomiczny

prof. dr J. Łopuszański
prof. dr h. H. Ratajezak
dyrektor nie został wybrany
j.w.

prof. dr h. Bronisław Pasierb
Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych -
kierownik
dr Władysław Dubowski

Studium Wychowania Fizycznego i Sportu -
kierownik mgr Andrzej Kościółko

Biblioteka Uniwersytecka - dyrektora nie wybrano,
ogłoszono konkurs

JEDNOSTKI WYDZIAŁOWE

Instytut Nauk Politycznych - dyrektor

komentarze

SPRAWA USTAWY O SZKOLNICTWIE WYŻSZYM

Sprawa projektu ustawy o szkolnictwie wyższym Osiemnastego sierpnia br. OKPN otrzymała z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego i Techniki pismo, informujące o wprowadzonych przez ministra zmianach w społecznym projekcie ustawy o szkolnictwie wyższym. Większość z nich godzi w rzeczywistą samorządność uczelni, zmierzając do powrotu w obszar jednej ideologii i podporządkowania szkoły wyższej organom wykonawczym państwa.

Wykreślono z projektu uznanie wieloświatopoglądowości w nauce i nauczaniu, co stanowi naruszenie porozumień Łódzkich i 8-go rozdziału Konstytucji PRL. Zrezygnowano z bezpośredniego podporządkowania Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego Radzie Państwa i poddano ją pod kontrolę prezesa Rady Ministrów i ministra N.Sz.W. W ten sposób zerwano z zasadą niezależności uczelni. W tym kierunku idą też dalsze postanowienia. Rząd zachowuje sobie prawo określania szczegółowych zasad gospodarki finansowej szkoły, minister otrzymuje prawo zmiany decyzji rektorów oraz możliwość zgłaszania rezygnacji w stosunku do wybranego przez senat rektora. Zmieniono również tryb wyboru jednoosobowych organów szkoły. W miejsce kolegów elektorów oddano prawo wyboru senatom i radom wydziału. Przez to pozbawiono niektóre grupy pracowników uczelni realnego wpływu na obsadę stanowisk. Wbrew powszechnym żądaniom rezygnacji z instytutów utrzymano je, jako podstawowe jednostki organizacyjne. Ministrowi N.Sz.W. i T. udzielono delegacji do wydania rozporządzenia określającego całość odpowiedzialności dyscyplinarnej pracowników, mimo że zagadnienie to dotyczy zakresu praw obywatelskich w związku z czym powinno być uregulowane w ustawie.

Obok powyższej skrótkowo omówionych zmian w zakresie funkcjonowania szkół, wprowadzono szereg ograniczeń uprawnień pracowników i studentów. Do najważniejszych należy zakaz prowadzenia przez nauczycieli akademickich akcji protestacyjnych, prawo rozwiązywania zgromadzeń lub manifestacji, jeżeli godzą one w porządek publiczny czy ustrój społeczno-polityczny PRL, przysługujące rektorowi, oraz prawo ministra do rozwiązywania organizacji studenckich, jeżeli działają w sposób sprzeczny z własnym programem. Pierwsze z tych postanowień praktycznie ubezwłasnowolnia pracowników, natomiast trzecie nadmiernie rozszerza zakres ingerencji organów administracji w życie wewnętrzne stowarzyszeń. Rząd powinien czuwać nad przestrzeganiem przez organizacje porządku prawnego państwa. Istotną zmianą jest poddanie publikacji naukowych pod kontrolę G.U.K.P.P. i W. Doprowadzi to do ponownego merytorycznego podporządkowania nauki polskiej biegnącej polityce rządu. Dotychczasowa cenzura była powodem zafałszowania i stagnacji historii i innych nauk społecznych, braku naukowych analiz stanu kraju, jego gospodarki, zdrowia ludności, stanu środowiska naturalnego, bogactw naturalnych itp. Żadne względy nie uzasadniają tej dodatkowej kontroli. Prace naukowe są weryfikowane przez recenzentów, rady programowe czasopism oraz innych środowisk naukowych. Podana motywacja konieczności utrzymania zgodności tej ustawy z ustawą o cenzurze rozpada się po przypomnieniu obowiązującej u nas rzymskiej klauzuli derogacyjnej lex posterior derogat legi priori.

Jednocześnie wprowadzono do projektu szereg odeszań do innych aktów prawnych. Może to doprowadzić do braku koherencji regulacji, a nawet wewnętrznych sprzeczności. Poza tym ogranicza to czytelność ustawy, a ponadto grozi powstaniem luk w prawie. W postępowaniu ministerstwa można dostrzec odejście od linii posierpniowej polityki partnerstwa. Nowy projekt nie różni się w zasadzie od dotychczas obowiązującej od 1968r ustawy. Ignoruje żądania społeczności akademickiej i lekceważy aktywne włączenie

się nas wszystkich w prace nad odnową uczelni. Możemy więc spisać na straty roczną pracę całego środowiska, zmierzającą do stworzenia optymalnego systemu organizacji nauki. Wbrew panującemu od średniowiecza, a nawet starożytności zasadom nadrzędności nauki i jej niezależności od koniunkturalnych tendencji politycznych w imię prawdy i postępu, na czym bazuje kultura europejska, wracamy do rezygnacji z ideałów humanizmu na rzecz ochrony wąsko pojętych interesów bieżącej polityki. Omówione decyzje ministra są konsekwencją rządowej koncepcji reformy gospodarczej i socjalistycznej odnowy. Można więc przypuszczać, że dalsze losy ustawy o szkolnictwie wyższym będą zależały od walki NSZZ Solidarność o przedsiębiorstwo społeczne.

Stefan Cieśla

Z ostatniej chwili

Wbrew komunikatowi M.N.Sz.W. i T z 19.09.1981 w projekcie powstało dużo zmian merytorycznych. Podajemy najważniejsze:

1. Stanowisko OKPN

Do Komisji Zakładowych NSZZ "Solidarność Wyższych Uczelni

Wyrażamy uznanie wszystkim tym Komisjom Zakładowym, które zaprotestowały w formie gotowości strajkowej. Ich zdecydowanie jest wspólnym stanowiskiem środowiska akademickiego, zajętem w obronie rzeczywistej samorządności wyższych uczelni.

Wyrazem dezaprobaty dla dotychczasowych działań rządu w tej sprawie będzie apel o utrzymanie gotowości strajkowej w uczelniach krakowskich do dnia 24 września br. Motywujemy to faktem, że otrzymana w dniu 18 września br. wersja projektu ustawy nadal zawiera merytoryczne zmiany projektu opracowanego przez Komisję Kodyfikacyjną, co nie odpowiada ustanowionemu w protokole rozmów między MNSZWIT a przedstawicielami NSZZ "Solidarność" z dnia 17 września br. /.../

Informujemy, że w razie skierowania do Sejmu PRL ostatecznego projektu ustawy, odbiegającego od stanowiska środowiska akademickiego, podejmemy wszystkie dostępne działania statutowe w obronie rzeczywistej samorządności uczelni. W razie potrzeby, podejmiemy akcję protestacyjną w skali całego kraju w pierwszej połowie października br.

Zalecenia: 1/Apelujemy do KZ NSZZ "Solidarność" SW o podjęcie działań na rzecz poparcia dla społecznego projektu ustawy zgodnego z postulatami społeczności akademickiej. 2/Zaleca się KZ-om przeprowadzenie szerokiej akcji informacyjnej wśród społeczności akademickiej dotyczącej metod działania rządu i istoty wprowadzonych poprawek i ich konsekwencji oraz poinformowanie środowisk robotniczych o charakterze i konsekwencjach wprowadzonych zmian w kontekście walki o samorząd pracowniczy. 3/Apelujemy do KZ o podjęcie działań na rzecz uchwał Senatów popierających społeczny projekt ustawy o szkolnictwie wyższym, zgodny z oczekiwaniami środowiska akademickiego.

Wykaz najważniejszych różnic merytorycznych ... Uwaga! Numeracja artykułów odnosi się do projektu z 11 czerwca.

- 1.art.3 ust.2-opuszczono punkt e"kształtowanie postaw patriotycznych, poczucia odpowiedzialności obywatelskiej i aktywności społecznej, umiłowania prawdy i sprawiedliwości" jako jedno z zadań szkoły wyższej.
- 2.art.4-opuszczono ustęp 4-"decyzje wszystkich organów szkoły są jawne."
- 3.art.15 ust.1-do sformułowania "w szkole zapewnia się nieskrępowany dostęp do piśmiennictwa" dodano wyraz "naukowego"
- 4.art.17 ust.3-skręślono sformułowanie, że "minister zapewnia wykonanie uchwał Rady Głównej"
- 5.art.19.ust.5 pkt d-w miejscu sformułowania, że Rada Główna "zatwierdza roczne i wieloletnie plany rozdziału środków finansowych" wprowadzono sformułowa-

komentarze

nie, że "opiniuje" te plany

6.art.21-w sformułowaniu, że minister "czuwa nad zapewnieniem w budżecie państwa środków finansowych, w tym dewizowych" skreślono wyraz "w tym dewizowych".

7.art.32 ust.1-do sformułowania "minister sprawuje nadzór nad szkołami" wprowadzono "i kontrolę"

8.art.23 ust.1 pkt.b-do sformułowania "minister może żądać wyjaśnień w każdej sprawie" dodano "i przeprowadzać kontrolę",

9.art.23-dodano sformułowanie "minister zawieszają decyzje organów jednoosobowych szkoły z powodu ich niezgodności z prawem i rozstrzyga sprawę".

10.art.31 ust.3-opuszczenie sformułowanie "Katedry mogą być łączone w instytuty".

11.art.37-dodano ust.2, głośzący, że uchwały w sprawie przewodów doktorskich i habilitacyjnych nie mogą być uchylone przez organ kolegialny wyższego stopnia.

12.art.39 ust.2 pkt c-dodano sformułowanie, że "utworzenie w szkole jednostki organizacyjnej współpracującej z przemysłem wymaga zgody właściwego ministra."

13.art.39 ust.2 pkt i-dodano, że uchwały senatu w sprawie tworzenia kierunków studiów i specjalizacji wymagają zatwierdzenia przez ministra.

14.art.39 ust pkt r.-opuszczono sformułowanie, że senat troszczy się o podejmowanie rocznych urlopów naukowych."

15.art.39 dodano sformułowanie, że uchwały senatu w sprawie wniosków naukowych zapadają większością 2/3

16.art.44-zamiast "za zgodą senatu rektor powołuje dyrektora administracyjnego" wprowadzono "po wysłuchaniu opinii"

17.art.47 ust.2 pkt f-w sformułowaniu "Rada Wydziału decyduje w sprawach powoływania innych nauczycieli akademickich" wprowadzono "wyraża opinię"

18.art.47 ust.2 pkt i -opuszczono, że "rada wydziału uchwała plany i programy nauczania"

19.art.66 ust 1 pkt 5-art.66 ust 4, art.62-opuszczono odesłania do statutu.

20.art.75-opuszczono ust 2 głośzący, że ograniczenia ilości kadencji do dwóch nie stosuje się do osób innych niż rektorzy, prorektorzy, dziekani, prodziekani.

21.art.78-zamiast sformułowania "rektor sprawuje kierownictwo nad administracją" wprowadzono "nadzór"

22.art.87 ust 2-zamiast "decyzję o przyjęciu lub odrzuceniu darowizny i spadku podejmuje senat" wprowadzono "rektor"

23.art.90 ust 2 pkt -w sformułowaniu, że szkoła decyduje o "zatrudnieniu i funduszu płac" opuszczono "funduszu płac"

24.art.97 ust.2-w sformułowaniu "Senat może dostosować formę tekstu ślubowania do warunków i tradycji szkoły" zamiast "formę tekstu" wprowadzono "akt składania ślubowania".

25.art.123 ust.2-wprowadzono sformułowanie dopuszczające wyłączenie jawności rozprawy dyscyplinarnej gdy wymaga tego interes społeczny.

26.art.139-usunięto przepis, że uruchomienie studiów zaocznych wymaga zgody Rady Głównej.

27.art.58 ust 5 art 161 ust 2, art 160, 165, 194, 196 ust 2 uchylono obowiązek ministra wydawania odpowiednich aktów prawnych w porozumieniu ze związkami zawodowymi.

28.art.203-usunięto przepis "pracownicy szkoły mają prawo do podejmowania akcji protestacyjnych".

IX Zjazd Ogólnej Komisji Porozumiewawczej Nauki NSZZ "Solidarność" odbywający się w Poznaniu, w dniach 19-20.09.1981 podjął następującą uchwałę:

Domagamy się wniesienia do Sejmu PRL projektu ustawy o szkolnictwie wyższym w brzmieniu ustalonym w dniu 11 czerwca 1981 roku przez Komisję Kodyfikacyjną powołaną przez Ministra MNSzWiT. Projekt ten winien stanowić punkt wyjścia do dalszych prac nad ustawą w Sejmie PRL. W toku tych prac przedstawiciele "Solidarności" bronić będą powszechnie akceptowanych postulatów środowisk akademickich. Wszelkie zmiany i poprawki merytoryczne wniesione przez Ministra MNSzWiT do projektu z 11 czerwca w sposób jednostronny z lekceważeniem dotychczasowych ustaleń i jakichkolwiek konsultacji, winny być wycofane. Poprawki te są całkowicie sprzeczne ze stanowiskiem środowiska akademickiego, wyrażonym w toku dotychczasowych konsultacji. Stwierdzamy, że strona rządowa nie dotrzymała zobowiązań podpisanych z NSZZ "Solidarność" w dniu 19.11.1980 r. Dotyczy to nie tylko ustawy o szkolnictwie wyższym, ale także niepowołania Komisji d/s ustawy o nauce, mającej stworzyć warunki integracji całego środowiska naukowego, podstawi jednolitego finansowania prac naukowych i jednolitego statusu pracownika naukowego niezależ-

nie od przynależności resortowej. Opóźnienia prac legislacyjnych nad projektem ustawy wynikają jednoznacznie z działań Ministerstwa MNSzWiT całkowicie niezgodnych ze stanowiskiem środowisk akademickich całego kraju, czego wyrazem były liczne uchwały nie tylko Komisji Zakładowych NSZZ "Solidarność", ale także Senatów, oraz innych organizacji społecznych i politycznych.

opr. S.C.

RZĄD STARA SIĘ I ROBI CO MOŻE

Okazało się - po raz który już? - że polityka faktów dokonanych i lekceważenie opinii zainteresowanych jest przemożnym nawykiem władz resortowych.

Powszechne i samorzutne dążenie do odbudowy autonomii szkół wyższych, opartej na zasadach klasycznych i uwzględniającej współczesny obraz społeczności akademickiej zostało dostrzeżone i, zdawało by się, zrozumiane w MNSzWiT. W ciągu roku powstała obok formalnie obowiązującej ustawy o szkołach wyższych próba prawna, dzięki której mogliśmy powrócić do niektórych dobrych obyczajów uniwersyteckich i wybrać nowe władze. Wielostronna komisja kodyfikacyjna, powołana przez resort dostarczyła dość sensowny zarys też do ustawy o szkołach wyższych. Równocześnie ośrodki akademickie tworzyły własne projekty ustaw, kilka miesięcy trwało uzgodnianie propozycji spornych i formułowanie wspólnych założeń. W czerwcu projekt komisji kodyfikacyjnej został merytorycznie zamknięty.

Po dwóch z górą miesiącach resort wykonał manewr, którym siebie zdyskwalifikował, a nas pozabawił resztek złudzeń co do dobrej wiary organów naczelnych. Otóż pod pozorem technicznych i formalnych poprawek MNSzWiT wprowadziło do projektu zmiany, które kąpią ducha i literę porozumień zimowych - z Gdańska i Łodzi - które odbierają wprowadzone już, za zgodą tegoż resortu, fundamenty samorządności i które świadczą o braku rozeznania w potrzebach nauki i dydaktyki w instytutach, która mieni się być reprezentantem interesów szkolnictwa wyższego. To nie wszystko: zmiany zostały zakomunikowane zainteresowanym w sierpniu, kiedy jak wiadomo zamiera życie akademickie i narzucono nierealny termin siedmiodniowy na wypowiedź szkół wyższych. Postępując w tym samym stylu resort zwlekał do ostatniej chwili z nominacjami dla elektów, zaś opóźnione zabiegi rządu deformujące wcześniejsze ustalenia obejmują nie tylko ustawę o szkołach wyższych.

Rząd sarka, żyma się i obraża, że jest pomawiany o dbałość o własne interesy i że działaczom państwowym przypisuje się nieuczciwe intencje co, zdaniem rządu, wyklucza stosunki partnerskie. I nieustannie mnożą się ze strony rządu akty, które dają pełne uzasadnienie tym zarzutom.

Nastroje społeczne są od roku podminowane. Czyżby w przededniu nowego roku akademickiego MNSzWiT przejęło zaszczytny obowiązek podpalenia lontu?

Małgorzata Longchamps

REFORMA GOSPODARCZA WEDŁUG „SIECI ORGANIZACJI ZAKŁADOWYCH NSZZ SOLIDARNOŚĆ WIODĄCYCH ZakłAdÓw PRACY”

Rządowy projekt reformy gospodarczej nie zadowolili społeczeństwa. Organizacje Zakładowe NSZZ Solidarność Wiodących Zakładow Prac postanowiły powołać własny zespół, który stworzyłby alternatywną propozycję reformy. Zespołem tym została "Sieć Organizacji Zakładowych NSZZ Solidarność Wiodących Zakładow Prac". Pierwszym aktem opracowanym przez Sieć jest projekt ustawy o przedsiębiorstwie społecznym. Zakłada on urealnienie art. 13 konstytucji PRL przez oddanie najwyższej władzy decyzyjnej w ręce załogi samorządu przedsiębiorstwa. Samorząd, forma zarządzania, przejawiały się w systemie organów, które na podstawie swoich kompetencji będą sterowały przedsiębiorstwem. Najwyższą władzę ma ogólne zebranie załogi lub delegatów. Do jego kompetencji należy roczna ocena działalności Rady Pracowniczej i przedsiębiorstwa, oraz rozpatrywanie odwołań od uchwał Rady. Tak więc w ręce

komentarze

załogi oddano przede wszystkim kontrolę. Organem przedstawicielskim posiadającym już bezpośredni wpływ na gospodarkę przedsiębiorstwa jest w myśl projektu Rada Pracownicza, wybierana w wyborach powszechnych, równych, bezpośrednich i tajnych na okres lat 4. Czynne prawo wyborcze ma przysługiwać każdemu pracownikowi, natomiast bierne tylko tym, którzy pracowali w danym zakładzie co najmniej dwa lata. Do Rady nie będzie można wybierać dyrektora i jego zastępców, głównego księgowego, radcy prawnego oraz kierowników samodzielnych jednostek organizacyjnych. Do kompetencji Rady należy decydowanie o podstawowych kierunkach działalności gospodarczej, uchwalanie planów gospodarczych, zatwierdzenie struktury przedsiębiorstwa, decyzje o podziale dochodu, oraz powoływanie i odwoływanie dyrektora. Ponadto Rada decyduje o ogólnych zasadach zarządzania. Wszelkimi pracami Rady kieruje jej prezydium. Operatywny zarząd w przedsiębiorstwie sprawuje dyrektor. Powoływany jest przez Radę w drodze konkursu i przed Radą odpowiada za swą gospodarkę. W sytuacji konfliktu między organami przedsiębiorstwa, organem rozstrzygającym jest rada powszechna. Wprowadzenie takich rozwiązań ma umożliwić nadzór załogi nad przedsiębiorstwem a jednocześnie nie dopuścić do ubezwłasnowolnienia dyrekcji.

Tak skonstruowany system organizacji przedsiębiorstwa wymaga gruntownej zmiany systemu planowania, zarządzania centralnego oraz systemu finansowego przedsiębiorstwa. Zmiany te muszą pójść w kierunku umożliwienia administracji gospodarczej sterowania centralnego przedsiębiorstwami przy pomocy instrumentów finansowych takich jak kredyt, podatki, cła.

Tym zagadnieniom poświęcone są opracowane przez Sieć Tezy o reformie gospodarczej. Zakładają one rezygnację z planu dyrektywnego, który szczegółowo normuje wszystkie dziedziny życia a tworzenie planów ramowych, ujmujących tendencje rozwoju, główne jego kierunki, nie narzucając określonych wielkości. Plany te mogą być realizowane jeżeli rząd będzie stosował odpowiednio dobre instrumenty motywacyjne. W tym celu należy zmienić strukturę rządu. Zamiast wielu ministerstw, które opiekując się stosunkowo drobnymi działkami wydawały szczegółowe nakazy i zakazy, gubiąc po drodze generalne, perspektywiczne spojrzenie na gospodarkę, należy powołać ministerstwo przemysłu i handlu, koordynujące całość procesów produkcji i wymiany w skali kraju. Procesy produkcji i wymiany są przecież tak powiązane ze sobą, że zaburzenie jednego z elementów doprowadza w konsekwencji do całkowitego chaosu. Zarządzanie przy pomocy instrumentów finansowych może z czasem doprowadzić do ponownego pełnego uzależnienia produkcji od rządu. Aby temu zapobiec parametry muszą być w swych podstawowych ramach określone w drodze ustawy, tak żeby rząd mógł poruszać się tylko w ściśle określonym, powszechnie znanym przedziale. Do proponowanych przez Sieć instrumentów należy zaliczyć podatki z systemem zwolnień i ulg podatkowych w określonych prawem sytuacjach, kredyt bankowy ze zmienną w zależności od potrzeb kraju stopą procentową, zróżnicowaną w zależności od przedmiotu kredytowania, oraz cła regulujące wymianę międzynarodową.

Przez dobieranie odpowiedniego zestawu ulg podatkowych stopy oprocentowania i ceł ochronnych rząd będzie w stanie realizować swą politykę nie naruszając mechanizmów rynkowych. Jak wskazują doświadczenia wielu krajów proponowany mechanizm jest w pełni realny. Powyższe zasady organizacji rynku nie wystarczą jednak do spełnienia celów reformy - podniesienia wydajności pracy i stopy życiowej. Niezbędne jest bowiem stworzenie systemu motywacji dla załogi. Dotychczas praca opierała się na czynnikach irracjonalnych - dobro przyszłych pokoleń, dobro ojczyzny, wola partii. Zamiast dobrej pracy w efekcie otrzymaliśmy ogólne zniechęcenie i niewiarę. Dlatego teraz jedynym bodźcem, który może skłonić ludzi do pracy jest korzyść - konkretna, materialna. Pracownicy muszą odczuć, że ich praca przynosi wyliczalne efekty. Trzeba więc powiązać ściśle wynagrodzenia za pracę z dochodem przedsiębiorstwa. W tym celu Sieć proponuje zagwarantować pracownikom płacę minimalną, natomiast pozostałą część wypłacać z dochodu proporcjonalnie do jego wysokości, w postaci płacy uzupełniającej. Przez to każdy będzie się starał osiągnąć jak najwyższą produkcję. Może to zabrzmieć szokująco w porównaniu z 36 letnią propagandą, lecz tylko w przypadku oparcia przedsiębiorstwa o zysk można liczyć na prawidłowe działanie parametrów centralnych. Stosując bowiem parametry przedsiębiorstwo maksymalizuje zysk, a przy okazji realizuje cele społeczne. Jednocześnie aby płace mogły spełniać swe bodźcowe funkcje muszą być w wysokim stopniu zróż-

nicowane. Niezbędne jest więc zerwanie z 36 letnim spłaszczaniem płac w pobliżu minimum. Jeżeli będzie istniała duża różnica między płacą najwyższą, a najniższą, zbliżoną do zasiłku dla bezrobotnych, t.j. minimum socjalnego, ludzie będą wiedzieli po co intensyfikują swą pracę. Rzecz jasna nie należy dopuścić do nieograniczonego wzrostu wynagrodzenia. Utrzymaniu "nożyc płacowych" winne służyć dwa podatki: płacony przez przedsiębiorstwo podatek od funduszu płac, oraz powszechny, progresywny podatek wyrównawczy jednolity dla wszystkich grup społecznych, przy czym opodatkowaniu nie powinny podlegać wynagrodzenia nie przekraczające 10-krotności minimum socjalnego. I jeszcze jedno, tylko duża ilość pieniądza na rynku umożliwi wzrost podaży - wówczas będzie istniał realny popyt.

I teraz ponownie wracamy do kluczowego punktu dyskusji. Przy tak skonstruowanym rynku załoga, bezpośrednio materialnie zainteresowana produkcją musi mieć możliwość powoływania, a co ważniejsze odwoływania dyrektora. Tylko wówczas będzie on liczył się z zdaniem załogi - samorządu. Wiadomo, że jeżeli minister będzie powoływał i odwoływał dyrektora, wtedy mimo zapisanych w ustawie zwrotów do samodzielności, samorządności i samofinansowości, we własnym dobrze pojętym interesie dyrektor będzie słuchał, nawet nieformalnych poleceń z góry. Reforma zmierza więc do wywołania zarządzania od zabijających inicjatywę decyzji centrum. Pewnym niebezpieczeństwem, które mogą przynieść propozycje Sieci, jest bezrobocie. Musimy jednak pamiętać, że istnieje ono u nas już obecnie, w postaci tak ukrytej, jak i jawnej, z tym że zasiłki dla bezrobotnych grożą śmiercią głodową, a pensje wykwalifikowanych pracowników nie zapewniają im celu zasiłku dla bezrobotnych - minimum socjalnego. Należy więc przypuszczać, że oficjalne przyznanie statusu prawnego bezrobotnym, dając im odpowiedni zasiłek i możliwość skoku zarobkowego po podjęciu pracy, uzdrowi tylko sytuację panującą na rynku pracy w kraju. Ponadto należy się spodziewać, że wiele kobiet dobrowolnie przerwie pracę w sytuacji, gdy zarobek mężów wystarczy na pokrycie potrzeb rodziny, co zresztą poprawi sytuację lecznictwa, żłobków i przedszkoli, a także, że powstaną nowe zakłady pracy produkujące na rynek lokalny, co w naszej strukturze przemysłu jest wprost niezbędne. To wszystko znacznie zmniejszy groźbę bezrobocia.

Pozostaje jeszcze sprawa pieniądza. Przyjęte założenia mechanizmów rynkowych zakładają pełną płynność środków płatniczych. Muszą zostać zniesione wszelkie limity, przydziały, ceny sztywne, płace według taryfikatorów, dostawy obowiązkowe. Stosunki między podmiotami gospodarczymi muszą być oparte na przepisach prawa cywilnego, z nadrzędną zasadą swobody umów, przy utrzymaniu pełnej równoprawności wszystkich typów przedsiębiorstw - państwowych, społecznych, spółdzielczych i prywatnych. Jednocześnie złoty polski musi być w pełni wymienny. Umożliwi to pełniejsze zaspokojenie potrzeb społecznych, a zarazem będzie czynnikiem antymonopolowym. Niebezpieczeństwem tak skonstruowanego systemu jest inflacja. 36-letnie, a w szczególności ostatni rok doprowadziły do unicestwienia rynku. Stąd też ta groźba. Aby temu zapobiec w okresie przejściowym, trwającym od 3 do 6 lat należy przewidzieć zespół dyrektywnych narzędzi regulacji rynku. Muszą być one dokładnie określone w ustawie i stale ograniczane tak, by w konsekwencji zaniknęły, wyzwalając inicjatywę społeczną. Proponowana przez Sieć koncepcja zrywa całkowicie z wypracowanymi w okresie "błądów i wypaczeń", "błądów Gomułki" i "błądów Gierka", a więc w ciągu 36-lecia zasadami. Dziwić się jednak należy, że rządy tzw. odnowy tak twardo bronią stalinowskich koncepcji gospodarowania. Pamiętajmy! Dotąd mądry rząd kierował głupim społeczeństwem. Historia zweryfikowała tę tezę więc warto ją zmienić - niech mądry rząd współpracuje z mądrym społeczeństwem.

Stefan Cieśla

ZAWIADOMIENIE

Redakcja informuje, że w nowym roku akademickim przechedzi na dwutygodniowy cykl wydawniczy. "Komunikaty" będą się ukazywały w zwiększonej objętości. Wzrośnie również nakład. W związku z tym cena jednego numeru wynosić będzie 10 złotych.

komentarze

KUMIE, CHWAŁĄ NAS!

Uroczą Ania Shirley miała na temat krytyki własnej, w pocie pisarskiego trudu wypracowane zdanie /pamiętam wszyscy, jak pilnie pisała w Klubie Powieściowym opowiadki o Kordeliach Fitzgerald i Geraldinach Seymour/ i w ten sposób rozmawiała na ten - trudny dla każdego autora - temat z Dianą: "Napisałam je /chodzi o wypracowanie zadane przez pannę Stacy/ w zeszły poniedziałek wieczorem. Nosi tytuł "Zazdrosny rywal" albo "Śmierć ich nie rozłączyła". Odczytałam je Maryli, która powiedziała, że jest głupie, potem Mateuszowi, a on uznał, że jest bardzo piękne. Właśnie jego rodzaj krytyki lubię." Takie artystyczne credo ma jeden generalny plus - daje autorowi szansę na dożgonne dobre samopoczucie. I jeden generalny minus - trzeba mieć Mateusza, który ten najbarziej lubiany rodzaj krytyki będzie uprawiał. Mateusz Cuthbert kochał swoją kmię tak mocno, że nawet opis Geraldiny, która "... była królewska blondynka z włosami jasnymi jak złota przędza i aksamitnymi purpurowymi oczami" nie był w stanie zachwiać jego dobrego mniemania o literackiej produkcji ukochanej wychowanki... Dla-

czego o tym piszę? Wszak daleko z Zielonego Wzgórza do nas? A może nie tak daleko?... Albowiem "krytyka Mateusza" może pojawiać się w każdym miejscu i czasie. Dowód? Proszę bardzo: "Traktat Rakowski" można ulokować w szeregu pism politycznych, w którym występują pisma Jana Ostrogo z XV wieku, traktat Frycza Modrzewskiego z połowy XVI wieku, kazania Piotra Skargi z końca XVI wieku, a potem wielu reformatorów z wieku XVIII, łącznie z bogatą literaturą polityczną wieku XIX i XX. Jest to fragment "Przedmowy" J. Szczepańskiego do książki M. F. Rakowskiego "Rzeczpospolita na progu lat osiemdziesiątych" wydanej przez PIW. Cała "Przedmowa" utrzymana jest zresztą w tonie "krytyki Mateusza". Nic dziwnego, że wicepremier Mieczysław F. Rakowski jest tak łatwy do obrażenia, jeżeli autor Mieczysław F. Rakowski traktowany jest przez piszących o nim jak Ania z Zielonego Wzgórza przez Mateusza. Również dobór listów czytelników do M. Rakowskiego świadczy o skłonności do preferowania mateuszowego sposobu orzekania o rzeczywistości. Gdzie jesteś, rozsądna Marylo!...

atg

wywiady

"Komunikaty" zwróciły się z prośbą o wywiad do sekretarza generalnego Krajowego Komitetu Polskich Socjalistów, Juliusza Garzteckiego.

"Komunikaty": Jaka jest powojenna historia Polskich Socjalistów?

J. Garztecki: Zjednoczenie dwóch partii robotniczych - PPS i PPR w 1948 roku bardzo szybko okazało się wchłonięciem partii socjalistycznej przez PPR. PZPR miała, zgodnie z założeniami zjednoczeniowymi, opierać się na tradycjach, teorii i praktyce obu partii. Wkrótce jednak określiła się jako partia wyłącznie komunistyczna, którą kierowali działacze typu stalinowskiego. To spowodowało formowanie się licznych grup i kółek opozycji socjalistycznej pozapartyjnej i wewnątrzpartyjnej. Z biegiem czasu niemal wszyscy socjaliści zostali bądź wyeliminowani, bądź wystąpili z PZPR. Był to proces słuszny, nie uważam bowiem za uzasadnione ani moralne formowanie frakcji wewnątrz partii komunistycznej - jej zwartość wewnętrzna jest jej własną sprawą i nie leży w interesie ani zwolenników socjalizmu demokratycznego ani całego społeczeństwa, by ją naruszać.

Zimą 1956/57 grupa działaczy socjalistycznych skupionych wokół tow. Edwarda Osóbki-Morawskiego, ostatniego z woli mas członkowskich przewodniczącego CKW PPS, wystąpiła z inicjatywą reaktywowania Polskiej Partii Socjalistycznej. Została ona w kategoriach czystych, a nawet brutalny sposób odrzucona w artykule ówczesnego członka Biura Politycznego PZPR, Jaruzelskiego, na łamach "Trybuny Ludu". Aktywność i kontakty kół socjalistycznych wzmożyły się w roku 1970 w związku z wypadkami na Wybrzeżu, przełomowe zaś znaczenie miał protest robotniczy z czerwca 1976. Latem tegoż roku grupa działaczy doszła do wniosku, że nie można dłużej zwlekać z podjęciem odtworzenia świadomości socjalistycznej w Polsce i przystąpiła do wydawania broszur Socjalistycznej Agencji Wydawniczej, noszącej wówczas kryptonim "Agencja SAW" gdyż posługiwała się znaną metodą "samizdatów" - przez pisywanie na maszynie w kilku egzemplarzach otrzymanej broszury i przekazywaniem jej dalszym odbiorcom na tych samych warunkach. Po nawiązaniu kontaktów z innymi grupami socjalistycznymi utworzony został Krajowy Komitet Polskich Socjalistów. 1 maja 1979 r. ogłosiliśmy dokument o nazwie "Oświadczenie i Platforma Programowa 1979 Polskich Socjalistów", zawierający program minimum socjalizmu demokratycznego na najbliższy okres. Obecnie, konsultując się w tym zakresie z polskimi socjalistami na emigracji politycznej, prowadzimy prace nad programem w pełni już rozbudowanym. Działalność nasza znalazła pełne uznanie w oczach czołowych, historycznych przywódców PPS.

"Komunikaty": Jaki jest program polityczny Polskich Socjalistów?

J. Garztecki: Jak powiedziałem - jest on opracowywany przez zespół ekspertów i będzie poddany pod dyskusję. Mogą powiedzieć, jakie są wyróżniki polskiego programu socjalistycznego, oparte na 90-letniej

historii PPS. Są to: jedność walki o socjalizm z walką o niepodległość i suwerenność Polski, pojmowanie demokracji politycznej, gospodarczej i kulturalnej jako integralnej części socjalizmu, bez których przeksztalcenie się on w swoje przeciwieństwo; polska droga do socjalizmu, przyjmująca nie biurokratyczny lecz demokratyczny i samorządny model socjalistycznego ustroju i systemu sprawowania władzy; walka o konsekwentnie świecki model kultury i oświaty, przy pełnej tolerancji dla wszystkich wyznań i wierzeń. Chciałbym tu przypomnieć, że w PPS nikogo nie pytano, czy jest wierzący i praktykujący, czy ateistą, katolikiem, żydem czy mormonem. Niepodważalne zasady humanizmu socjalistycznego i tolerancji powodują, że dla polskiego socjalisty równie odrażający jest antysemityzm jak antyurabizm prawicy izraelskiej, apartheid jak chilijski faszyzm, postawy antyniemieckie jak antyradzieckie.

"Komunikaty": Jaki jest stosunek Polskich Socjalistów do monopartyjnego w praktyce systemu politycznego PRL?

J. Garztecki: Jako socjaliści nie możemy być przeciwnikami ustroju, którego jesteśmy współtwórcami. Przeciwdziałamy się też pomysłom wyrowadzenia PRL z Paktu Warszawskiego czy z RWG. Ale system monopartyjny nie jest w Polsce, kraju o kilkusetletnich tradycjach parlamentaryzmu, systemem skutecznym i odpowiadającym potrzebom narodowym. Przypominamy, że Umowa Jaltańska, która jest do dziś obowiązującym traktatem międzynarodowym, z jednej strony zalicza Polskę do strefy bezpieczeństwa i szczególnej troski Związku Radzieckiego, z drugiej zaś gwarantuje swobodę działania wszystkich partii antyhitlerowskich i oparcie systemu rządów na jedności narodowej, która nie może być papierową fikcją. Jesteśmy zarówno przeciwni postulatowi odebrania udziału w rządach partii komunistycznej, jak i jej wyłącznym rządów. A już szczególnie dziś, gdy ojczyzna jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie, konieczny jest rząd ocalenia i jedności narodowej, cieszący się poparciem wszystkich realnie istniejących kierunków politycznych w Polsce, które sformułowały swe programy, a nie tylko dotychczas oficjalnie uznawanych. Partia komunistyczna, choć nie odzyskała zaufania narodu, jest siłą realną i bez niej rządzić nie sposób. Ale historia ostatniego 35-lecia dowiodła, że nie potrafi ona rządzić sama lub otoczona jedynie stronictwami satelitarnych. Procesy zachodzące ostatnio w ZSL i SD dowodzą, że i te partie odrzucają dotychczasową wasalną rolę i przyjmują bardziej samodzielne postawy.

"Komunikaty": Jaka była dotychczasowa działalność Polskich Socjalistów - jak kształtuje się działalność wydawnicza i współpraca z innymi ugrupowaniami?

J. Garztecki: Przez niemal pięć lat starannie u-

nikaliśmy rozgłosu, kierując cały wysiłek na przygotowanie polityczne kadr. zdolnych do samodzielnej

go działania w chwilach kryzysowych. Trzeba było zacząć od przywrócenia prawdziwego znaczenia słowom takim, jak socjalizm, demokracja, humanizm, tolerancja, parlamentaryzm czy pluralizm polityczny. Trzeba też było przeciwstawić się głębokiej demoralizacji politycznej, którą przyniosły 35-letnie monopartyjne rządy i znowu zacząć zdobywać dla socjalizmu młodzież, którą odeń odepchnęła praktyka komunistycznej dyktatury. Polscy socjaliści aktywnie działali w Komitetach Strajkowych i MKZ-ach, nie jako przedstawiciele "PS", lecz jako działacze robotniczy i pracowniczy. Nie było bowiem i nie jest ich zadaniem inspirowanie "Solidarności" na naszą rzecz, lecz reprezentowanie na terenie związkowym stanowiska socjalizmu demokratycznego, przy pełnym szacunku dla innych poglądów.

Wydawnictwa nasze nie mają charakteru doraźnego, lecz służą kształtowaniu światopoglądu socjalistycznego i demokratycznego. Od jesieni 1976 roku wydaliśmy blisko 30, a wraz ze wznowieniami około 40, broszur; od półtora roku wydajemy możliwie regularnie kwartalnik teoretyczno-polityczny "Przeгляд Socjalistyczny", gdzie szczególnie prezentujemy nasze stanowiska wobec kluczowych problemów kraju i świata.

Współpracujemy i gotowi jesteśmy współpracować z każdym ugrupowaniem, stojącym na stanowisku obrony podstaw ustroju socjalistycznego i demokratycznych form sprawowania władzy. Najbliższe więzi łączy nas z Ośrodkiem Myśli Ludowej, opartym na

tradycjach PSL, "Wici" i BCH., oraz z Niezależnym Ruchem Chrześcijańsko-Społecznym, reprezentującym postępowe tradycje polskiej chadecji. Jesteśmy też pełni uznania dla Ruchu Wolnych Demokratów, wywodzącego się z ZPMD oraz ze Związku Młodych Demokratów z lat 1956/57. Ostatnio, bo w dniu 1 sierpnia 1981, grupa młodych działaczy robotniczych proklamowała w Katowicach powołanie Polskiej Partii Socjaldemokratycznej, opierającej się na przyjęciu tradycji PPS i założeniach Manifestu PKWN, PPSD, zachowując samodzielność organizacyjną, uznaje słuszność założeń ideowo-politycznych i programowych Polskich Socjalistów.

Za najważniejszą dla nas obecnie formę działania uważalibyśmy kluby z osobowością prawną, nie mające charakteru partii politycznej, lecz stwarzające społeczno-polityczne. Rozmawiać możemy z każdym ugrupowaniem politycznym, lecz nigdy nie podejmujemy współpracy z ugrupowaniami, które wpisują do swych założeń obalenie socjalizmu i zastąpienie go stosunkami kapitalistycznymi. Z takimi poglądami możemy tylko walczyć w otwartej, publicznej dyskusji.

"Komunikaty": I pytanie ostatnie - czy PS uważają współczesny ustrój Polski za socjalizm?

J. Garztecki: Nie. Uważamy jednak, że w kraju istnieje możliwość budowy socjalizmu, którego cechy omówiłem w wywiadzie.

"Komunikaty": Serdecznie dziękujemy za rozmowę.

opr. atg

OPINIE

Nominacja Urbana skłania do refleksji nad nowym stylem sprawowania władzy, wolnym ponoc od przedsierniowej arogancji. "Trzeba przyznać - pisze w 22 nrze Tygodnika "Solidarność" A. Hajnicz - że /.../ nominację poprzedziło odpowiednie rozeznanie społeczne. "Polityka przeprowadziła wcześniej ankietę wśród czytelników na temat popularności swych autorów i opublikowała jej wyniki. Okazuje się, że 70 proc. czytelników reaguje na artykuły Urbana negatywnie, wręcz wrogo. Jest to swoisty rekord, którym dotąd żaden dziennikarz nie mógł się pochwalić. Znamionuje to męża niezłomnego i godnego zaufania. Bo taki, który się podobaj /.../ publiczności /.../ na pieczęć by nie zasłużył." Król - pisze S. Bratkowski / "Życie i Nowoczesność", nr 581, z 3.IX.1981/ - "może zrobić błazna osobistością oficjalną, ale, po pierwsze, nie każdy błazen jest stańczykiem, a po drugie, nie każdego króla stać na "efekt Kaliguli" - by za jednym zamachem i ośmieszyć siebie, i obrazić tych, którzy z taką "osobistością oficjalną" muszą mieć do czynienia".

A może Urban spoważniał? Spośród wielu jego dowcipów odnotujmy te, które zdają się rzucać światło na jego stosunek do społeczeństwa, w którym przyszło mu żyć, a ostatnio również sprawować funkcje państwowe. Niedawno / "Szpilki", nr 33, z 16.VIII.1981/ wpadł na pomysł skasowania hejnału z Wieży Mariackiej. "Na złość tym wszystkim krakowskim odnowicielom: Szumowski, Dąbrowa i Kurzom zamiast hejnału niechaj Polskie Radio nadaje pierd... Wołczewa z wieży triangulacyjnej pod Katowicami". Przeciwno zlikwidowaniu hejnału "przemawia oczywiście взгляд na tradycję". Ale u nas kult tradycji jest i tak zbyt wielki: nawet kabarety "stały się przybytkami o bardzo dziwnym repertuarze. /.../ Spiewa tam się wzniosłe pieśni patriotyczne, że Polska ma być Polska, chociaż Polska jest przeciw aż nadto Polska, tylko masło nie jest masłem". Snując dalej nić myśli twórczej, wypowiedział Urban opinię / "Polityka", nr 34, z dnia 22.VIII.81, "Coś z Życia"/, iż "wiele różnych w Polsce wydarzeń, takich np. jak opanowanie zakładuki poligraficznego w hucie "Katowice" dla druku antyrządzieckich karykatur, pozwoli autorom "Polish jokes" przybliżyć ich koncepty do naszych realiów". Chodzi naturalnie o "Wolnego Związkowca" i zamieszczoną w nim karykaturę przewodniczącego KPZR, najprawdopodobniej przedruk z prasy zachodniej. A oto, jakie "koncepty" zbliżają się, zdaniem rzeczownika rządu, do naszych realiów: "że polskim sportem narodowym jest sodomia, że to nie Żydzi tylko gang pijanych Polaków zabił Chrystusa. że tylko zabicie Polaczka powstrzyma go od wycierania nosa w sztandar amerykański, że Polka kopuluje z zamkniętymi zawsze oczyma, żeby nie widzieć polskiej gęby partnera, że polscy żołnierze są tak tchórzliwi, że nawet kapelani dezertują, że polskie wynalazki to odwrócona do góry nogami latarnia morska dla łodzi podwodnych, że papież pokrapia wiernych wódką Wyborową, a Hitler był wielki, tylko

zblądził mordując Żydów zamiast Polaków". Urban nie traci nadziei, że historia naprawi jeszcze ten błąd. W "Szpilkach" z 28.VIII./nr 35/ opowiada dzieje pewnej odnowy we Francji, w czasie której król postradał życie dlatego, że w porę nie zdecydował się zabrać strzelac. Mógł wygrać, ale "był już cały miękki od bezustannego realizowania linii porozumienia..". Napoleon potrafił w odpowiednim momencie strzelić i historia nie wzięła mu tego za złe. A oto morał: "Z całego tego zarysu dziejów pewnej odnowy we Francji wynika jednak wniosek, że linia porozumienia nie powinna panować nad władzą, lecz przeciwnie, władza państwa powinna panować nad linią porozumienia".

Wypada się cieszyć, że mają tak nieugięty doczekał się wreszcie uznania. Jego artykuły "Pamięnie" przedrukowują bez domysłów co do kształtu nosa i rodowodu autora /nr 35/, które redakcja tego pisma lubi zamieszczać, gdy się z kimś nie zgadza. Jest osobą urzędową, a jego działalność, choć krótka, ma swój udział we wzroście społecznego napięcia.

Na gdańskim festiwalu piosenki zakazanej spiewał J. Zwoźniak: "I nie trzeba obstawiać się wojskiem, bo bez sensu dziś taka obrona / lecz w dupę wypiętą na Polskę / Kopa dać, choćby była czerwona!" / "Polityka", nr 35/.

Płyta Stereo SAF 7819

"Pieśni i poezje, które powstały w czasie strajku podtrzymywały w nas ducha solidarności i przyczyniły się do naszego zwycięstwa. Chciałbym by wszyscy ludzie miłujący wolność mogli podzielić nasze uczucia słuchając tej płyty". Są to słowa Lecha Wałęsy, zamieszczone na kopercie płyty, wydanej w Szwecji i zatytułowanej "Postulat 22". Znajdują się na niej, jak głosi podtytuł, nowe polskie pieśni robotnicze. Płyta ta powinna się być ukazana w Polsce - wszak dotyczy spraw bolesnie nas dotyczących. Byłaby chyba doskonałym przypomnieniem o rocznicy podpisania Porozumień Gdańskich...

Komentarz, zamieszczony przez szwedzkiego wydawcę, informuje, że: "Płyta została wyprodukowana przy współpracy Związku Zawodowego "Solidarność" w Gdańsku. Nagrania dokonano w Gdańsku, Gdyni i Warszawie. Artyści pragneli wystąpić anonimowo."

Na płycie jest osiemnaście pieśni, piosenek i wierszy, między nimi Rota, Hymn, Boże, coś Polskę - Postulat 22, Pieśń Wolnych Związków. Poza tym - Przepis po polsku, Ballada stoczniowca, Gdański /nie/ krakowiaczek... Nie jest to płyta, którą można by oceniać jako przede wszystkim wydarzenie artystyczne. Ta płyta - przy całym swoim wąskim z wyroku losu zasięgu - stanowi wydarzenie społeczne, ma szansę na to, aby spełnić wyrażone na jej kopcercie oczekiwania Lecha Wałęsy.

Nie mamy możliwości zapoznania Państwa z płytą - będziemy jednak chcieli, choć nie od razu,

bo materiał jest bardzo obszerny, zapoznać Czytelników z niektórymi przynajmniej tekstami utworów znajdujących się na płycie "Postulat 22".

Uczniemy od "Pieśni o Janku z Gdyni". Jest to nagranie wyjątkowo ciekawe z dwóch powodów. Po pierwsze "Pieśń o Janku z Gdyni" znalazła się w "Człku wieku u żelaza" Wajdy i proponujemy porównanie tekstu nagrania z tekstem z filmu. Po drugie - tym dźwiękowym komentarza do "Pieśni" są oryginalne od grosy strzelaniny i gwizdek elektrowozu, którego maszynista próbował ostrzec znajdujących się na tragicznym wiadukcie ludzi. Oczywiście, nie możemy tego tła przekazać - drukujemy więc tekst "Pieśni o Janku z Gdyni", mając nadzieję, że lektura ta będzie dla naszych czytelników interesująca.

"Pieśń o Janku z Gdyni"

17 grudnia 1970 roku strajkujący robotnicy ze Stoczni Gdynińskiej, wezwani apelami miejscowego sekretarza partii, udali się do pracy. Jedący do stoczni zostali zniemacka zaatakowani przez milicję. Legły setki robotników. Wśród nich - Janek Wiśniewski.

Chłopcy z Grabówka, chłopcy z Chylonii
Dzisiaj milicja użyła broni.
Dzielnieśmy stali i celnie rzucali,
Janek Wiśniewski padł...

Na drzwiach ponieśli go Świętojańska -
na przeciw glinom, na przeciw tankom.
Chłopcy-stocznioy - pomścicie druha!
Janek Wiśniewski padł...

Huczą petardy, ścielą się gazy
Na robotników syją się razy.
Padają dzieci, starcy, kobiety...
Janek Wiśniewski padł...

Jeden zraniony, drugi zabity,
Krwii się zachciało słupskim bandytom!
To partia strzela do robotników!
Janek Wiśniewski padł...

Stocznioy Gdyni, stocznioy Gdańska
Idźcie do domu, skończona walka.
Świat się dowiedział, nic nie powiedział.
Janek Wiśniewski padł...

Nie płaczcie matki! To nie na darmo
Pod stoczną sztandar z czarną kokardą.
Za chleb i wolność i nową Polskę
Janek Wiśniewski padł!
Za chleb i wolność i nową Polskę
Janek Wiśniewski padł!

Na okładce "Postulatu 22" jest zdjęcie spowiedzi w Stoczni. I znaczek "Solidarności"... Przeplatanie się dwóch tradycji, które w Polsce są niezwykle mocne. Wiara i pragnienie wolności - te dwa elementy znajdują odbicie w większości tekstów. Ale na początek przedstawiliśmy "Pieśń o Janku z Gdyni" z bardzo ludzkiego powodu - po prostu wstrząsnęła nami.

Z płyty "Postulat 22" proponujemy również "krajobraz po uczcie". Poetyka zupełnie odmienna od poetyki "Pieśni o Janku z Gdyni" - gorycz taka sama...

JACEK KACZMARSKI

KRAJOBRAZ PO UCZCIE

Nie ogryźli kości, nie dopili wina,
Resztek jedzenia szuka pies pod stołem.
Na dębowym stole obrona cytryna
I suche pestki czereśni dookoła...

Odeszli z damami o zatłuszczonych wargach,
Do łożnic szerokich za ciężkie zasłony,
Gdzie biały pudel kraj Krynoliny targa
Przez panią w rumieńcach za fotel rzuconej.

A w stolicy koronacja się zaczyna
I król światowy pokazuje szyk,
Ale z obcych nie wie jeszcze nikt,
Że na tortach dał napis: VIVAT KATARZYNA!

Ksiąg nie doczytali, nie skończyli pisać
Drukując hymny, gorące epistoły.
Jakby miały spoić pękniętych ścian rysy
Gryzące pochwały, pochwalne gryzmoły!

Odeszli od zajęć sennych, długotrwałych,
Za biurka za małe do królewskich zaleceń,
Gdzie świtem pióra skrzypiące się łamały,
A świece świeciły, by nie nie oświecić.

A w stolicy sejm kończy obrady.
Na rękach niesiony uśmiecha się król.
Ambasadorowie nie zmieniają ról,
Wiedząc, jak blisko od chwały do zdrady.

Nie skończyli ostrzyć koś na sztoro stawianych,
Nie ruszyli zamków i sal pałacowych,
Nie powieszali wszystkich zdrajców stanu,
W ziemię pół bitewnych powbijane głowy...

Odeszli w sukmanach, kurtach i opończach
Po dawnemu się męczyć nad nieswoją rolą.
Ktoś powiedział: Wiedziałem, że to się tak
skodczy!

Na żer wyszły obce wojskowe patrole.

A król bez królestwa chodził na spacer, y,
Nie ze swojej kasy utrzymując dwór.
I nie wiedział jeszcze niepotrzebny chór,
Jakie, kiedy i za co zaślnią mu ordery.

AKT ABDYKACJI:

Imperatorowa i państwa ościennie przywróca spokojność obywatelom naszym. Przeto z wolnej woli dziś rezygnujemy z pretensji do tronu i polskiej korony. Nieszczęśliwie zdarzona w kraju insurekcja pograżała go w chaos oraz stan zniszczenia. Pieczołowitość nasza na nic się nie przyda - świadczymy z całą rzetelnością naszego imienia.

Nie ogryźli kości, nie dopili wina,
Resztek jedzenia szuka pies pod stołem...

opr. atg

Felieton

Sąd zezwala oskarżonemu na posiadanie 96-kartkowego zeszytu w kratkę...

"... a na to, żeby czekać wciąż obijano, nie zgodzi się nawet wykończony całkowicie Rojtszwaniec."

Ilia Erenburg "Burzliwe życie Lejzorka Rojtszwanca"

Kiedy do letniego domku, w którym spędzaliśmy wakacje, zaczęły się przeprowadzać różne ogrodowo-polne stworzonka, zrozumieliśmy, że nasz czas się skończył. Skończyły się wakacje - coroczne nieszczęście... W tym roku były to wakacje pełne pytań i pełne wydarzeń. IX Zjazd, wydarzenia na warszawskim rondzie /których byłem świadkiem i kiedyś Państwu opowiem, jak to "umęczeni warszawscy" - wg. nieocenionej telewizji - z ogromnym entuzjazmem i gorącym sercem traktowali stojących na rondzie/apel "bandy pięciu" z SDP, postawa kierownictwa tv i dyskretny urok "Rzeczywistości"/przy okazji wiadomiam, że na Mazowszu od dwunastu lat ukazuje się piśmiemko jeszcze zabawniejsze - "Barwy" - którego redaktorem jest niejaki poeta Gaworski Henryk figurujący zresztą w Małej Encyklopedii. Daje uczciwe słowo honoru, że nie dostał się tam za zasłu-

gi polityczne./, sprawy samorządu, aktywność wywiadowa wicepremiera Rakowskiego, mianowanie J. Urbana rzecznikiem prasowym rządu, podwyżka cen pieczywa połączone z podniesieniem stopnia jego niejedakności... To, mocno z grubszą, pejzaż polityczny lata 1981. - lata polskiego, choć częściowo odbywającego się na Krymie...

Niestety, w lecie "Komunikaty" zamiesliły działa ność. Nie mogliśmy się więc spotkać "w tych tematach". A szkoda.

Ale, choć z pewnym opóźnieniem - co niestety w wypadku felietonu stanowi o drobnej niedoświeżości - chciałabym się podzielić tzw. garścią refleksji. Ostrzegam czytelnika, że tym razem śmiesznie będzie tylko na początku - na wabia! - a potem będzie poważnie. Nawet bardzo poważnie.

A więc na początek chcę się pochwalić nowonabytą wiedzą. Nie myślcie, że w czasie wakacji swój intelektualny dorobek odwieściłam na korek. Na dowód powiem, że wzbogacona została moja wiedza historyczna. Dzięki bliskiemu kontaktowi trzeciego stopnia. Odbył się on na linii telewizja - ja. Rzecz miała miejsce dnia 1 września o godzinie 18.05. Wzbogacenie przez kontakt odbyło się przy pomocy programu z serii "Drogi i bezdroża II Rzeczypospolitej". Prezentowany film nosił tytuł "Rok ostatni. Autorem komentarza był prof. Włodzimierz T. Kowalski. A moje wzbogacenie intelektualne miało miejsce na okoliczność układu o nieagresji między ZSRR a Niemcami, zwanego potocznie paktem Ribbentrop-Mołotow. W tym miejscu przynajmniej się, że w szkole tego nie przerabiałam. Takie to już mojego pokolenia szczęście... Kontaktując się blisko z tv, dowiedziałam się nareszcie, o co chodzi. Miodowy głos spikera poinformował mnie mianowicie, że: "układ ten miał na celu ograniczenie ekspansji terytorialnej Niemiec o około 200 kilometrów na wschodzie". Niestety, mam niejakie wątpliwości, o jakie 200 kilometrów dokładnie chodziło? I co to miało być za terytorium? Liczę jednak na kolegów-historyków, którzy już niejednokrotnie - acz pełni oszłomienia - podciągali mnie z historii najnowszej, wypełniając dotkliwe luki, które w mojej edukacji pozostawiają programy telewizyjne. Sądzę, że po prostu ich twórcy i autorzy komentarzy/też przecież historycy/ nie są sobie w stanie wyobrazić, jak bardzo jestem niedouczona. Ale staram się nadrobić braki. W tym konkretnym przypadku proszę: koleczy, bądźcie ludźmi, powiedzcie, o czy je 200 kilometrów chodziło w układzie Ribbentrop-Mołotow?

Wiele jeszcze mam różnych wątpliwości. Ale mam również pewność, że w czasie wakacji trafiłam na problem, którego waga jest o wiele cięższa od ka-libru moich felietonów. Mimo to pozwolę go sobie poruszyć. Uprzedzam jednak z góry, że jest to tylko zasygnalizowanie problemu, tylko prośba o pomoc, zwrócona do naszego środowiska, prośba o aktywność w sprawie wagi niezwyklej. Proszę o pomoc wszystkich, którym nieobojętny jest problem prawa każdego człowieka do życia godnego. Proszę o pomoc wszystkich, którym nieobojętne jest demokratyczne funkcjonowanie państwa. Zwracam się do wszystkich z apelem o utworzenie

KOMITETU WALKI O PRAWA WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH.

Ratyfikowane przez PRL Pakty Praw Człowieka stanowią: "Każda osoba pozbawiona wolności będzie traktowana w sposób humanitarny i z poszanowaniem przywróconej wolności człowieka".

W pierwszym dniu toczącego się od paru miesięcy procesu śledczego KPN przeprowadzono ich na salę sądową skatych kajdanami. Teraz, przed rozpoczęciem każdego dnia procesu, pokazują ręce, wolne od kajdanek. Te skute ręce stoją w wyraźnej sprzeczności z "przyznaną godnością człowieka". Tak samo można chyba ocenić utrzymywanie im odbywania praktyk religijnych. To wszystko jest zresztą tylko małym zwiastkiem problemu o wiele szerszego. Chodzi o to, czy można oskarżonych o głoszenie przekonań politycznych traktować jak zwyczajnych przestępców kryminalnych. Czy nieczym nie różnią się w świetle naszego prawa od złodziei i morderców? Byłam na procesie KPN - stąd tytuł felietonu. W dniu, w którym po raz pierwszy przyszedłam do sądu,

29 lipca, zwrócono Moczulskiemu jego notatki - właśnie ów 96 kartkowy zeszyt "Kratkę - i pozwolono z niego korzystać. Nie zwrócono natomiast książek, które miał przy sobie w chwili aresztowania.

Oskarżeni w tym procesie - procesie, o którym nawet prasa partyjna pisze jako o procesie politycznym - pozbawieni są dostępu do informacji, pozbawieni możliwości korzystania z tych ulg, które tradycyjnie w cywilizowanym świecie przysługują więźniom politycznym. Oskarżeni w "sprawie syg. akt IVK. 53/81" /tak było napisane na mojej przepustce, czyli karcie wstępu nr 189/ są skazani na odcięcie od aktywności umysłowej, na powolną degradację intelektualną - każdy, kto ma choć odrobinę wyobraźni, zdaje sobie sprawę, czym jest dla człowieka dopływ informacji. Nie chciałabym być posądzona o demagogię, ale Lenin w carskim więzieniu miał dostęp do książek. Sytuacja polskich więźniów politycznych wskazuje, że prawo traktuje ich z biblijną surowością: "Jeśli cię tedy oko troje prawe gorszy, wykup je, a zarząd od siebie; albo wien pożyteczniej jest tobie, aby zginął jeden z członków twoich, a wszystko ciało twoje nie było wrzucone do ognia piekielnego"/Mat. V,29/. Jeśli więc przestaniesz myśleć, niech myślenie będzie ci zabronione... Więźniowie polityczni w Polsce są osadzani w celach ze zwykłymi kryminalistami. A przecież są sądzeni za specyficzny rodzaj zbrodni. Są przy tym ludźmi, którzy mają wiele sądowi do powiedzenia - pod warunkiem, że im się tego nie uniemożliwi.

W kafkowskiej atmosferze sądów na Lesznie rodzi się pytanie: dlaczego więźniowie polityczni pozbawieni są tradycyjnie przysługujących im praw? Dlaczego polskie prawo nie uwzględnia przywilejów, które należą się więzionym za przekonania - jeśli przyznaje, że przestępstwem przywódców KPN jest przestępstwem politycznym? Nie wiem, czy Stański, Moczulski, Szeremietiew i Jandziszak są winni złamania prawa. Nie wiem, czy zostaną skazani. Ale jedno wiem: nie należy ich traktować jak przestępców kryminalnych. Nikogo nie zabili. Nikogo nie okradli. Sądzeni są za głoszenie poglądów politycznych. Są więźniami politycznymi i jako takim winny im przysługiwać pewne przywileje.

To nieważne, że w tej chwili więźniów politycznych w Polsce można policzyć na palcach jednej ręki. Ważne jest, że więźniowie polityczni są. Dlatego jeszcze raz zwracam się z apelem do wszystkich, którzy chcieliby widzieć nasz kraj jako demokratyczny: walczmy o prawa więzionych za przekonania! Zjednoczmy się w walce o sprawę słuszną i sprawiedliwą. Koleczy prawnicy! Pomóżcie nam stworzyć Komitet Walki o Prawa Więźniów Politycznych! Stwórzmy go w imię walki o, nie bójmy się wielkich słów, demokrację i szacunek dla człowieka. Szacunek dla siebie samych.

Bardzo proszę wszystkich, którzy zainteresowani są poruszeniem przeze mnie problemem, aby pomyśleli, jak to zrobić. I podzielicili się swoimi refleksjami. "Komunikaty" czekają na Wasze listy. Wierzę, że społeczność naszej uczelni nie przejdzie obojętnie obok sprawy tak bolesnej. Walczmy o dotrzymanie przez nasze państwo słowa, które w imieniu nas wszystkich dało, ratyfikując Pakty Praw Człowieka.

Powtarzam: walcząc o godność człowieka, walczymy o w ł a s n ą godność.

Anita Tyszkowska-Gosk

P.S. Władze telewizji rozdzielały szaty na okoliczność niedopuszczenia ekip tv na zjazd "Solidarności". Na całą Polskę niósł się jęk o groźnym precedensie, bezprawiu itp. A przecież na zjazd ZSMP również nie wpuszczono dziennikarzy tv. Czyżby nowy prezes Radiokomitetu nie pamiętał, co działo się za czasów jego poprzednika? Coś mi się wydaje, że dramatyczne hasło "Telewizja kłamie!" nie jest dalekie od rzeczywistości... A może tv jest bliska "Rzeczywistości"?

atg

SAMORZĄDNA BIBLIOTEKA

Kiedy rozpoczęły się prace nad projektem ustawy o szkolnictwie wyższym, w kilku bibliotekach uniwersyteckich - spontanicznie i niezależnie od siebie - zrodził się pomysł rady bibliotecznej jako organu samorządowego, analogicznego do rad wydziałów czy instytutów. Pomysł ten został uwzględniony w projekcie ustawy w rozdziale 7 zajmującym się samorządem uczelni.

Samorząd jednostek naukowo-dydaktycznych uczelni ma długą tradycję, pomysł samorządu bibliotek jest nowością. Jakże były motywy tego pomysłu? Wynaturzenia ubiegłych lat nie ominęły i bibliotek. Biblioteki podupadły nie tylko wskutek trudności materialnych i lokalowych - podupadło przede wszystkim bibliotekarstwo jako zawód, a to z powodu lekceważenia na różnych szczeblach zarządzania spraw kwalifikacji zawodowych. Najjaskrawszym tego przykładem było narzucanie bibliotekom dyrektorów bez kwalifikacji. Na tytule docenta używają sobie humoryści. Bibliotekarski tytuł kustosa przestał w ogóle oznaczać cokolwiek. Środków zaradczych szuka się w samorządzie. W radach bibliotecznych widzi się szansę na podniesienie rangi zawodu, przede wszystkim na odbudowę kwalifikacji zawodowych i na obronę przed szkodliwymi ingerencjami w sprawy personalne i strukturalne bibliotek.

Na Uniwersytecie Wrocławskim ideę rad bibliotecznych przyjęto - wyrażając się eufemistycznie - nieufnie. Jest w tym na pewno bardzo ludzka niechęć do intruza, który woiska się do klubu samorządnych. Ale są też obawy, że bibliotekarze wykorzystają samorządność jeśli nie do secesji to do rozluźnienia zależności od władz uczelni, na czym ucierpi działalność usługowa biblioteki. Proponuje się więc kolegium-hybrydę, złożoną częściowo z bibliotekarzy, częściowo z pracowników innych komórek uczelni.

A jak radę biblioteczną wyobrażają sobie bibliotekarze? Czym ona ma być, a czym być nie ma? Nie ma być niczym w rodzaju dotychczasowej senackiej komisji bibliotecznej. Ma być samorządem pracowniczym od spraw ściśle merytorycznych, wyznaczającym cele działania biblioteki, zasady polityki bibliotecznej i kontrolującym działalność dyrekcji. Rada ogranicza więc dotychczasowe kompetencje dyrektora, nie narusza natomiast zwierzchnictwa rektora i senatu nad biblioteką. Jediną sprawą, jaką projekt ustawy przesuwają z kompetencji rektora do kompetencji rady, jest wybór dyrektora biblioteki. Wybór ten zresztą wymaga zatwierdzenia przez rektora.

Zwolennicy "mieszanej" rady bibliotecznej wysuwają jeszcze argument, że biblioteka jest komórką międzywydziałową i w jej działalności są dziedziny, które interesują bezpośrednio nie tylko bibliotekarzy. Chodzi przede wszystkim o gromadzenie i udostępnianie. Ale nic nie stoi na przeszkodzie powołaniu dla tych spraw odrębnej komisji w rodzaju dotychczasowej senackiej komisji bibliotecznej, mieszanej lub złożonej wyłącznie z pracowników naukowych.

Nie czekając na ustawę pewne biblioteki powołały już rady biblioteczne w oparciu o tymczasowe statuty uczelni. Takie rady działają już m.in. w Bibliotece Jagiellońskiej i Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. W Bibliotece Uniwersyteckiej w Warszawie rada liczy 17 osób, a dyrektor nie jest członkiem rady, choć może brać udział w jej zebraniach. W Bibliotece Jagiellońskiej rada liczy 23 osoby, przy czym dyrekcja wchodzi w jej skład. Obie rady zostały wybrane według klucza, który zapewnia nieco więcej niż połowę miejsc bibliotekarzom dyplomowanym. W Bibliotece Jagiellońskiej, gdzie nie powołano kolegium elektorów, rada dokonała wyboru dyrektora biblioteki.

W kompetencji wrocławskiej rady bibliotecznej chcielibyśmy widzieć przede wszystkim wypracowanie zasad polityki kadrowej. Nie żądamy się, że w krótkim czasie wychowamy Birkenmajerów i Piekarskich. Jeżeli za - powiedzmy - dwie kadencje rady, t.j. za 6 lat, w bibliotece znajdą się 3-4 osoby zdolne objąć w każdej chwili stanowisko dyrektora, to nasze nadzieje się spełnią. Samorządność biblioteki jest nowością, może się sprawdzić lub nie - ale nie widzimy innej drogi naprawy.

Jadwiga Łukasiewicz
Teresa Osiecka
Adam Skura

WSZECHNICA NSZZ „Solidarność”

Kalendarz wykładów ogólnych
/październik 1981 - styczeń 1982/

Wykłady odbywają się w czwartki o godz. 17³⁰
ul. Małowiecka 17, s.15, I p. /oficyna/

8. X. Prawo związkowe a prawo powszechne /dr R.Chalimoniuk/
15. X. Związki zawodowe a organy państwowe i inne organizacje społeczno-polityczne /dr Z.Masternak/
22. X. Przedsiębiorstwo, samorząd, związki zawodowe /dr L.Kieres/
29. X. Historia związków zawodowych w Polsce /dr T.Żyliński/
5. XI. Nurty polityczne w latach 1939-1945 /dr A.Basak/
12. XI. Manipulowanie historią - rok 1939 /dr A.Basak/
19. XI. Manipulowanie historią - rok 1944 /dr A.Basak/
26. XI. Manipulowanie historią - rok 1956 /dr A.Basak/
3. XII. Ruch robotniczy - geneza PZPR /dr A.Juzwenko, dr Holzer/
10. XII. Historia związków zawodowych na świecie /dr T.Żyliński/
17. XII. Znaczenie prawne porozumień z Gdańska, Szczecina i Jastrzębia /dr J.Fraczkowiak/
7. I. Przestępczość gospodarcza w PRL /dr M. Bojarski/
14. I. Ochrona państwa i jego urzędów w polskim prawie karnym /dr R.Ponikowski/
21. I. Witos, czyli czyli droga chłopca do Polski /dr A.Zakrzewski/
28. I. Dmowski, czyli próba określenia narodowej racji stanu /mgr K.Kawalec/

DRODZY CZYTELNICY!

Po przerwie wakacyjnej redakcja wznowia działalność. Prosimy Was o współpracę i korespondencję. Na tym jedynie możemy opierać sprawne i sensowne funkcjonowanie "Komunikatów".

Przypominamy, że teksty w miarę możliwości powinny być pisane na maszynie na szerokość wiersza 13 cm jak najęściej. Ułatwi to i przyspieszy znacznie cykl wydawniczy. Na wszystkie otrzymane listy odpowiemy w najbliższych numerach.

ŻYCZYMY SUKCESÓW W NOWYM ROKU AKADEMICKIM!!!

Redakcja

redagują: S.Cieśla, J.Drozd, T.Jakubowski, K.Kawalec, W.Suleja,

ZGUWr., W-w. Zam. 1410, A-4x2 n. 2000+5

A.Tyszkowska-Gosk, G.Zipold-Materkowa.

Redakcja techniczna: J.Bojanowski, M.Spychański

Adres redakcji: 50-139 Wrocław, ul.Szewska 50/51, pok.4